

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III

Łódź, 23 czerwca 1946 r.

Nr 24 (52)

50-ty numer „Wsi”

Tak więc doczekaliśmy się jubileuszowego numeru... „Wies” wychodzi już dwadzieścia jeden miesięcy, a więc bez mała dwa lata. Dorobek jej wynosi 400 stron druku dużego formatu, co w przeliczeniu na rozmiary książkowe stanowi około 30 „normalnych” książek, (— a pamiętać trzeba, że pismo tego typu co „Wies”, ma w założeniu zamiar tworzenia „zapasu intelektualnego”, „rocznika”, który zawiera materiały obliczone i na to między innymi, by jak do podręcznika do nich wracać) następnie jedną broszurę „Chłopska Reforma Rolna”, wydaną staraniem Komitetu przez Spółdzielnię „Czytelnik”, wreszcie — tak się złożyło, że na sam jubileusz ukazały się dwie książki poetyckie, pierwsze wydawnictwa tak ściśle z nami związane Oddziału Wiejskiego: „Urodzony w żdźble” Frasiła i „Przednówek” Kubisza. Czy ma prawo „Wies” wliczać te dwa tomy do swego dorobku? Chyba nikt nie zechce zaprzeczać — tak przecież te dwie nowe książki spełniają postulat, o który „Wies” walczy od dawna, postulat nowej chłopskiej twórczości literackiej, 400 stron druku i parę książek, nawet nie przez „Wies” wydanych, a wynikłych, jako rezultat, z jej ideologii i jej walki — czy to dużo? Zdajemy sobie dobrze sprawę, jakie miejsce zajmuje „Wies” we współczesnej produkcji literackiej i jaki jest jej wydawniczy ciężar gatunkowy na terenie ogólnopolskim. Ale potrafimy też ocenić, czym jest „Wies” w dziedzinie publicystyki chłopskiej, szczególnie w porównaniu z okresem przedwojennym. Ten wielki doprawdy KROK NAPRZÓD — oto cały nasz zysk — nie 50 numerów, nie parę tomów, nawet nie cyfra naszych czytelników — a zajęcie nowych pozycji intelektualnych, literackich, twórczych, o jakich nie śniło się prowincjonalnym, ubogim wydawcom pierwszych ludowych pism literackich...

DZIEJE TYGODNIKA „WIES”

Część historyczna jest nieodzownym składnikiem artykułu jubileuszowego. Tym bardziej, że dzieje „Wsi” są szczególnie interesujące, i jakby w przekroju ukazują KSZTAŁTOWANIE się chłopskiej szansy kulturalnej w nowej Polsce. „Wies” może się pochlubić, że jest jednym z najstarszych pism w oswobodzonym kraju. Pierwszy jej numer ukazał się 15 września 1944 r. w Lublinie. „Wies” była dziewiątym pismem spośród wszystkich wówczas wychodzących (z codziennymi włącznie — były to: „Rzeczpospolita”, „Głos Ludu”, „Zielony Sztandar”, „Wici”, „Robotnik”, „Krajowa Rada Narodowa” — zresztą druk oficjalny, „Odrodzenie”, „Stańczyk” (potem zmienił na „Szpilki”), „Wies” więc była poważną pozycją bibliograficzną „Polski lubelskiej”, tym bardziej, że wraz z „Zielonym Sztandarem” (Organ SL) i „Wiciami” tworzyła blok 3-ch zaledwie wówczas pism chłopskich. Zapewne dzisiejsi czytelnicy pisma, gdyby wzięli do ręki pierwsze jego numery, nie poznaliby swego organu, choć skład redakcji nie zmienił się przecie, a tylko rozszerzył potem. „Wies” jest pismem, które przeszło w ciągu swego krótkiego istnienia gorączkową ewolucję, i parokrotnie zmieniano charakter, przystosowując się do wymagań rosnącej kultury ludowej w jej aktualnym, politycznym i organizacyjnym wyrazie; to też „Wies” przeszła najbardziej zmienne koleje, nie dające się chyba równać z historią żadnego innego pisma literackiego. Ta zmienność, która w innym wypadku świ-

czyłaby o braku jednolitej orientacji, dla „Wsi” jest odwrotnie, gwarancją rzetelnego jej wysiłku. Tam bowiem, gdzie pisma kulturalne „ogólnopolskie” miały dziesiątki schematów, już ustalonych w działalności wydawniczej poprzedników, tam „Wies” szukać musiała własnej drogi, nie mając żadnych przykładów.

Czy mogła bowiem nawijając do ubogiej tradycji prowincjonalnych pisemek, których zasłużeńi działacze, dziś przez nas ze czcią wspominać, usiłowali w najtwardszych warunkach materialnych stworzyć namiastki literackich organów chłopskich? Czy mogła mieszać się w partyjną politykę, kontynuować przedwojenne plectwo „Piasta”, konieczne zresztą w owym okresie walki politycznej chłopskiej? Wszelkie ograniczenia, pomniejszenia celu głównego — przez zaciętrzewienie chwilowego udziału w polemice partyjnej, czy oparcie się na ciasnej bazie przypadkowych korespondentów wiejskich, byłoby krokiem wstecz. Dziś przed pismem takim jak „Wies” stanęły nowe możliwości. Dziś organ chłopski nie musiał lękać się przesładowania, nie wisiała nad nim groźba zniszczenia materialnego, gdy duża spółdzielnia zdecydowała się podtrzymać istnienie tygodnika, który daje nowe wartości kulturotwórcze. Tych szans nie można było marnować. To też „Wies” nie ukrywała nigdy swoich ambicji: by stać się pionierskim, na miarę ogólnopolską, pismem NOWEJ CYWILIZACJI CHŁOPSKIEJ.

Przy tym założeniu kręte pozornie i zmienne koleje „Wsi” staną się jasne. Unikając zarówno doraźnej polemiki politycznej, jak z drugiej strony strzegąc się przed popularyzatorskimi, naiwnymi tradycjami gazet w rodzaju „Przyjaciół Ludu”, starała się „Wies” z miejsca osiągnąć wysoki ton i poziom intelektualny, choćby kosztem pomniejszenia szans masowości pisma, zaś jako na bazie ideowej oparła się na CAŁEJ warstwie chłopskiej, uważając za swój obowiązek znaleźć się tam, gdzie znajduje się chłop w obecnej chwili dziejowej. A była to chwila szturm: REFORMA ROLNA!

Mówiono nieraz, że w owym okresie „Wies” była łatwiejsza, bardziej przystępna dla masowego czytelnika. Przy tym przez masowego czytelnika rozumie się naiwnego i z trudem czytającego chłopca, któremu trzeba w prosty i sugestywny sposób wmawiać hasła dnia i tygodnia. Oby taki minął czym prędzej — i cała nasza działalność opiera się na przekonaniu, że właśnie mija. Zaś „Wies” była pismem trudnym od początku. Różnica polegała tylko na tym, że weszła całym impetem w ówczesne problemy społeczne, zaniedbując na razie czynnik literacki. Poeci którzy dziś stanowią zespół tygodnika, byli wówczas za Wisłą, publicystyka nie osiągnęła jeszcze dzisiejszego zróżnicowania, ale proszę przerzucić numery „Wsi” lubelskiej, czy choćby broszurę „Chłopska Reforma Rolna”! Zadanie było takie: stworzyć możliwie wielkie napięcie świadomości, emocji, ideologii wokół sprawy Reformy; i choć nie uchylała się „Wies” wtedy, w ogniu walki nawet od elementów propagandy, to jednak chęć budowania PROBLEMÓW przyświecała jej od pierwszej chwili istnienia.

Minęły cztery miesiące, zakończono parcelację ziemi — i znowu nagła, zdawałoby się, odmiana: „Wies” stała się organem... Związku Samopomocy Chłopskiej! I znowu pozorna to tylko zmienność —

pismo bowiem pozostało czym było i właśnie dlatego „Wies” znalazła się w ZSCh, bo trwała ideologicznie. Można powiedzieć nawet, że był w tym pewien automatyzm; pismo znowu znalazło się tam, gdzie miało najszerszą ogólnochłopską, a przecież pozapolityczną bazę organizacyjną.

Pamiętać także trzeba, że pismo wtedy było obciążone dziesiątkami serwitutów. Pism chłopskich było trzy, z tych jedno polityczne („Zielony Sztandar”), jedno organizacyjne („Wici”), „Wies” miała podjąć wszystkie główne problemy kulturalne, społeczne i literackie, wylaniające się przed chłopem; było ich dziesiątki i setki. „Wies” nie zdołała wszystkich poruszyć, ale też nie mogła się skupić nad jednym tylko odcinkiem, gdyż aktualne potrzeby publicystyczne, z coraz to innych dziedzin coraz to przesłaniały problem ściślejszej literackiej, czy kulturalnej.

Nowy okres w rozwoju tygodnika rozpoczyna się z chwilą, gdy po wyzwoleniu całej Polski redakcja przenosi się do Łodzi. Powstaje teraz szeroki wachlarz pism zajmujących się problemami chłopskimi, czy obsługujących wieś; teraz tygodnik ma możliwość wyznaczyć sobie krąg specjalny i starać się o możliwie najdoskonalsze wypełnienie ciśnień pojętego zadania. W tym celu koniecznością się staje zorganizowanie wszystkich pisarzy, którzy są w stanie przyczynić się do utrzymania LITERACKIEGO PISMA CHŁOPSKIEGO. Dochodzi do tego na Zjeździe Pisarzy Ludowych, zorganizowanym w Warszawie w lipcu 1945 roku, staraniem Związku Samopomocy Chłopskiej. Wkrótce po tym zostaje utworzony Oddział Wiejski przy ZZLP, komórka organizacyjna skupiająca większość literatów pochodzenia chłopskiego i dla kultury wsi pragnących pracować. „Wies” nie jest coprawda oficjalnym organem Związku, i nie zrywa węzła łączącego pismo ze ZSCh, jednakże w praktyce staje się rzeczniczką tej nowej organizacji.

A jest to istotnie organizacja nowa, i choć na tle kultury ogólnopolskiej miejsce jej wyraża się innym stosunkiem, jednakże w dziejach piśmiennictwa ludowego stanowi niezwykle postępowy odpowiednik zmienionej sytuacji społecznej i politycznej. Grupy, które przed wojną próbowały skupić się w związki (Krakowski „Związek Pisarzy Ludowych”) były ośrodkami nieomal prywatnymi, ich działalność miała zasięg ledwie jednej prowincji. Teraz wszyscy ci pisarze, dawniej rozproszeni we „Wsi — jej pieśni”, „Ugorach”, „Okolicy poetów”, dzisiaj skupili się dokoła „Wsi” tworząc tysamym jedno pismo, i dokoła Oddziału Wiejskiego, organizując wreszcie ośrodek o ogólnopolskim znaczeniu.

Niewątpliwie więc sens tych przemian był postępowy — osądzany z punktu widzenia literatury chłopskiej w jej dotychczasowym stanie. Wiązanie się organizacyjne, jakie przechodziło kolejno pismo „Wies”, i które poprzez różne fazy doprowadziło do utworzenia specjalnej komórki o ciśniejszym zakresie działania, było realizacją koniecznej i jednolitej linii. Inaczej wypadła osąd obserwatorów pobocznych, którzy od redakcji i od Oddziału Wiejskiego przedwcześnie żądali albo osiągnięć do których pisarze chłopscy dopiero przygotowywać się muszą, albo domagali się rozszerzenia bazy i charakteru pisma, porzucenie owego „zwężenia”, specjalizacji która nastąpiła w rezultacie poszukiwania własnej drogi. „Kuźnica”, a następnie

„Odrodzenie”, piórami A. Ważyka i J. Przybosa, podjęły polemikę ze „Wsią”, skierowaną z jednej strony przeciwko elementom hamującym jakoby emancypację wsi (popieranie gwary w poezji), z drugiej przeciwko ciasnym ambicjom literackim, zagrażającym wytworzeniem się nastroju koterii, i nawołując do poszukiwania i popierania samorodnego elementu twórczego. Istotnie, nad pierwszymi po Zjeździe numerami pisma zaciążył obowiązek umocnienia dopiero co zbudowanego, a już gwałtownie atakowanego zjednoczenia chłopskich pisarzy. Był to program na razie minimalny i rzeczywiste nieraz ograniczający się do obrony ściśle określonej grupy. Jednak ten okres umacniania pozycji minął szybko i pismo rozszerzyło swą tematykę z literackiej również na kulturalną i społeczną, zaś w zakresie czysto literackim wysunęło szereg postulatów obliczonych na przyszłość, występując nieraz w dyskusjach nawet przeciwko „swolm” tj. próbując ukazać nowe obowiązki twórczej grupie która się dokoła „Wsi” skupiła.

Podobnie obronną ręką wyszła „Wies” z polemiki politycznej, stale wierna swemu hasłu, by służyć przede wszystkim chłopom, nie partiom, i by budować raczej kulturę, niż doraźny plan przewag i równowag. Tutaj wypadło wytrzymać atak pism zgrupowanych koło PSL, usiłujących wyrzucić na „Wies” presję w kierunku jednoznacznego udziału politycznego. Pismo wszakże zdołało utrzymać swą pierwotną tezę, by być trybuną wszelkich poglądów od krańcowych lewicowców do nader nawet krytycznych, zamkniętych jedynie ramami interesów klasy chłopskiej.

ZAWARTOŚĆ TREŚCIOWA

„Wies”, porównana z innymi pismami ludowymi wydawanymi przed wojną i obecnie, ukazuje swoje specyficzne oblicze, nie dające się porównać z żadną dotychczasową próbą. Trzy niewątpliwie cechy, stanowiące o odrębności pisma, co do których zgadzają się zarówno przeciwnicy, jak zwolennicy, to: charakter publicystyki, charakter poezji lirycznej, wreszcie zakres i temat wielkich dyskusji, przeprowadzonych przez pismo.

Jest więc niewątpliwym, że „Wies” jest pismem które dysponuje zupełnie specjalną poezją liryczną o tonie wyraźnie odrębnym. Ta „szkoła” poetów „Wsi” nie jest dziełem zamierzonej (doktryny literackiej, a jedynie sprawą selekcji, częściowo naturalnej (tematyka chłopska musi wszak być elementem poezji chłopskiej), częściowo celowej, tj. będącej wynikiem doboru redakcyjnego. Nie kieruje się on żadną teorią literacką, ani nawet społeczną, a przecie sprawia, że wiersze „Wsi”, jakby się nie oceniało ich wartość i wkład (a można ocenić również negatywnie), stanowią masę o pewnej jednolitości i spójności, co je wyróżnia spośród utworów zamieszczanych w innych pismach literackich, przeważnie nie kierujących się dziś chęcią utworzenia szkoły.

Publicystyka „Wsi”, — trzeba to przyznać bez fałszywego wstydu, — podjęła zagadnienia tak szerokie i poświęciła im tyle miejsca (niemal 1/2 całego obszaru pisma), że można to uważać za fakt bez precedensu w prasie ludowej. Kosztem nawet zagadnień aktualnych, praktycznych, bieżących, przedyskutowano ołbrzymi złom problemów wychowania, tradycji, kultury ludowej, w napięciu problemowym i bogactwie krytycznym dotychczas mało spo-

tykanym. Znowu nie idzie tu o wartość tej pracy, która może zawierać wiele błędów, a raczej o poziom jej ambicji. Odrazu był on obliczony na najwyższy, pionierski niemal diapazon, i nigdy nie wypieraliśmy się, że drukuje się u nas artykuły zdolne zainteresować drobną ledwie garstką kulturologów, działaczy, czy wykształconych nauczycieli ludowych. Nastawienie owej publicystyki jest dość charakterystyczne, — obraca się ona dokoła mitów kultury ludowej i próbuje otwierać nowe perspektywy postępowe. Stąd małe jej stosunkowo zainteresowanie sprawami etnograficznymi, czysto literackimi, czy problemami dawnego piarstwa ludowego.

Podobnie świeży jest zakres trzeciego rodzaju, trzeciej grupy prac: dyskusji. Gatunek znany w pismach ludowych, przecież tutaj występujący w nowej skali i nowej funkcji. Znowu jak najszerzy materiał i zakres i możliwie najwyższy poziom, w tematyce zaś główne sprawy postępu kulturalnego aktualnej wsi i aktualnej twórczości ludowej: dyskusja o gwarze, kto jest chłopem, sprawa Szeli, wieś — miasto — regionalizm, Uniwersytety Ludowe, jakiej powieści chce współczesna wieś. Jak zabrzmiały te tematy, wystarczy powiedzieć, że daleko do ostatecznego podsumowania jakiegokolwiek z nich, tak szeroki stał się zakres dyskusji i tak ruchliwe elementy wprowadzono przez uczestników do tych polemik, bodaj po raz pierwszy wysuniętych w tej tematyce do szerokiego omówienia publicznego.

NASZE NADZIEJE

I oto okazuje się, że właśnie w momencie, gdy pismo ograniczyło się do „specjalnego“ zakresu, koniecznością było rozszerzyć ów zakres tak daleko, że krańca jego nie widać. Kłopoty ideologiczne nasze nie tylko się nie zmniejszyły, a wzrosły, spogłowały i zróżnicowały się niemal w nieskończoność. I na odcinku przez nas obsługiwany w kulturze nowej Polski Ludowej znalazły się wszystkie najważniejsze sprawy, — te właśnie, które metodycznie eliminowaliśmy kiedyś. Dziś zarówno przed poetami jak przed publicystami „Wsi“ stoi podjęcie tego nowego zadania, skoku naprzód po osiągnięciach tak przecie niewątpliwych i podnoszących na duchu. Do 50 numerów to jest bardzo wiele, gdy się je mierzy dotychczasowymi rozmiarami prasy ludowej literackiej, — ale jest bardzo mało, w czym musimy się zgodzić z naszymi przeciwnikami, — wobec szansy nieporównanie większej niż kiedykolwiek, jaka dziś wylania się przed wreszcie wolnym chłopskim piarzem społecznym.

Z. K.

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU WIEJSKIEGO Związku Zawodowego Lit. Polskich.

Jak już wielokrotnie podawaliśmy, nakładem Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Lit. Polskich ukazały się dwie interesujące publikacje poetyckie — „Urodzony w żdźble“ Józefa Andrzeja Frasiaka i „Przednówek“ Pawła Kubisza.

Niestety, po skalkulowaniu zmuszeni byliśmy cenę książek podnieść oraz obniżyć rabat do 30 proc. Obecna cena „Urodzonego w żdźble“ wynosi zł. 140,—, a „Przednówka“ zł. 100,—.

Organizacje kulturalne, polityczne i inne mogą kupować nasze książki wplacając na konto P.K.O. Łódź, Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Lit. Polskich VII 4440 odpowiednie sumy, zaznaczając którą książkę i ile jej egzemplarzy zamawiają. Przystąpić im będzie wtedy 30 proc. zniżki od ceny katalogowej.

Czytelnicy z Łodzi mogą kupować nasze książki bezpośrednio w lokalu Oddziału — Andrzeja 12, II p. codziennie z wyjątkiem niedziel godz. 11 — 12.

WIESŁAW JAŻDZYŃSKI

W chłopskim gimnazjum

Po „Dniach Kościuszkowskich“ w Szczekocinach

TROCHĘ HISTORII I SENTYMENTU

Ta sama historia byłaby kilkanaście lat temu nie do pomyślenia. Asfaltową szosą pędzi amerykańska maszyna, wioząc przed stawicielei Zarządu Głównego Z. S. Chł. i wojewódzkiego na uroczystości kościuszkowskie do Szczekocin, małego miasteczka nad Pilicą.

Mijamy właśnie Chęciny. Potężny zamek zostaje w tyle, jak i czasy, które reprezentuje. W dole na lewo ukryty w drzewach stoi inny, podobny do kieleckiego. To Podzamcze, gdzie mieści się wzorowa Szkoła Rolnicza — znak bieżących dni.

Opowiadam o pewnej kamienicy w Chęcinach, zabytku chłopsko-mieszczańskiej kultury budowlanej. Ale amerykańska maszyna minęła już dawno modrzewiowy kościółek w Mnichowie i pnie się na ostatnie wzgórze przed Jędrzejowem...

Szyld jest zastanawiający. W tym doniedawna ziemiańsko-mieszczańskim miasteczku czytamy w rynku zielony napis: „Gospoda Samopomocy Chłopskiej“! Ożywiony ruch gości mówi, że to nowe zjawisko zupełnie się przyjęło.

Jedziemy teraz nieco gorszą, wapienną szosą. Już od Brynicy Mokrej widać wystrzelającą ponad lasy wieżyczkę nagłowickiego kościółka.

„Czy to Rejowe Nagłowice?“ — pyta ktoś z Warszawy. Właśnie! Kiedyś Rejowe, później Radziwiłłowskie, obecnie samopomocowe! Zaliż owo nie rozkosz? Odpoczywa tam ponad setka dzieci partyzantów.

Wóz mija Moskorzew. Niedługo zobaczymy Zakłady Naukowe Związku Samopomocy Chłopskiej im. Tadeusza Kościuszki w Szczekocinach.

Istniały one już w 1940 roku, kiedy to uciekając przed terrorem gestapo, grupa nauczycieli gimnazjów kieleckich znalazła gościnę i schronienie po wsiach i we dworach powiatów włoszczowskiego i jędrzejowskiego. W roku 1943 pracowało ponad 30 placówek tajnego nauczania, skupiających ponad 1000 młodzieży, w olbrzymiej większości chłopskiego pochodzenia. Walka o duszę młodego pokolenia chłopów była twarda. Pamiętam. Padali nauczyciele i uczniowie — partyzanci.

Nowe czasy przyszły nagle. Żandarm, który jednego dnia pędził do pracy, błagał następnego o życie. Nawpół zrujnowany pałac magnacki w Szczekocinach, przed miesiącem pusty, zamienił się w ciągu 30 dni w chłopskie gimnazjum. Sprawa jego powstania nie ma sobie podobnej w historii powiatów włoszczowskiego i jędrzejowskiego. Pomyśleć tylko! *Chłopi chcieli i zmontowali gimnazjum. Może dlatego, że szkolne ławki, cegły i drzewo zwozili już inni chłopci, zdolni do podjęcia zorganizowanej inicjatywy społecznej, jak i inne środowiska.*

Dosłownie przez miesiąc urządzono sale wykładowe, zdobyto pomoce naukowe, bibliotekę i uruchomiono dwa internaty.

Tam gdzie w kilkudziesięciu salach i pokojach nudził się jeden człowiek, tysiąc młodzieży chłopskiej rozpoczęło wczesną wiosną 1945 roku naukę.

W MAGNACKIM PALACU

Na olbrzymim trawniku przed pałacem gromadzi się młodzież i delegacje organizacji z szerokiej okolicy.

Szybko i sprawnie ustawione szeregi oczekują przybycia dalszych gości. Mają

to być przedstawiciele władz państwowych. Zajeżdżają samochody. Młodzież wita Prezesa Wojewódzkiej Rady Narodowej, delegatów Z. S. Ch., Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, Kuratorium Okręgu Szkolnego i przedstawicielei prasy. Brak tylko Wojewody...

Od krakowskiego dziedzica słychać tętent. Po chwili błysnęły w słońcu kossy konnego oddziału Krakusów. Zielony, partyzancki mundur wojewody kieleckiego harmonizuje z barwnymi strojami krakowiaków. Nic dziwnego, przecież to chłopski wojewoda.

Następuje prezentacja grona pedagogicznego. Opiekun drużyny harcerskiej i romanista jest chłopem. On to zorganizował największy w powiecie tajny ośrodek nauczania i przez całe lata chodził kilometry z dwoma towarzyszami, nie bacząc na niebezpieczeństwo ze strony żandarmów, tępiących tajną oświatę.

Obok stoi najmłodszy pedagog samopomocowych zakładów. Można go zawsze zastać z młodzieżą i widzieć jak ćwiczy jej ciała, lub majstruje nowe urządzenia sportowe.

Są to ludzie twardzi, chociaż nawiasem mówiąc popłakaliśmy sobie przy powitaniu, wspominając dawne lata wspólnej pracy.

W sali aktowej, pięknie udekorowanej wita Dyrektor Zakładów przybyłych gości. Społecznik to niestrudzony i konsekwentny, nie ustępujący ani trochę z drogi stworzenia wzorowego, chłopskiego gimnazjum. Jestem jednak pewien, że widziałem lzy w jego oczach, kiedy witając przybyłą młodzież śląską, podkreślił sojusz chłopsko-robotniczy. Istotnie w nawale gadani na ten temat był to konkret.

Te dwie siły zmięrzają się jutro w zawodach sportowych. Co do mnie, stawiam na chłopów...

... Pod pamiątkową tablicą płonie znicz. Czytamy ze wzruszeniem nazwiska profesorów i starszych uczniów, poległych w nieustępliwej walce z okupantem na odcinku kultury. Z rozkazu wojewody biegnie za chwilę, prosto w słońce sztafeta Krakusów, z płonącymi żagwiami w rękach, aby zapalić znicz na mogile partyzantów w Wywle, odległej o 8 km od Szczekocin. Wywla była spalona za śmiały atak na zmotoryzowany oddział żandarmerii, chcący wzmocnić załogę w Szczekocinach. Tam na zakręcie stał młody podporucznik z dywersji włoszczowskiej i strzelał z ręki z KMU, póki niemiecka kula nie strzaskała mu kości ramieniowej...

Tymczasem kosynierzy rozkładają się obozem na dziedzińcu szkolnym. Słychać wesołe rozmowy a później i kapelę. I oto jesteśmy świadkami niezwykle barwnego widowiska. Oberek! Sielankę przerywa konna straż przednia, która zapowiada przybycie Naczelnika Kościuszki do Szczekocin. Jakoż ukazuje się za chwilę. Konno i w białej sukmanie. Mówi wolno i dobitnie, ilustrując sytuację wojskową, jaka się wywiązała pod miasteczkiem. Następnie wśród szalonego entuzjazmu ruszają kosynierzy na plac przyszłej bitwy, a ściślej mówiąc do Wywly nad mogilę kolegów-partyzantów. Dziewczęta płaczą tak żałośnie, że goście radzi by cofnąć historię i nie puścić chłopskiego wojska do bitwy.

Widowisko było sielankowe. Nim jednak zdołałem się zastanowić, zaciągnięto mnie do mazura na murawie. A więc mazur w wykonaniu pedagogów! Młodzież odpowiada kujawiakiem. — Ślężacy tańczą wdzięcznie trojaka.

Wszystko się dzieje na zielonej murawie, między szpalerem drzew, obok kremowego pałacu.

Przy księżycowej pogodzie wracają goście i młodzież z bratniej mogiły powstańców w Wywle. Rozentuzjazmowani chłopcy opowiadają mi, że odbyła się tam podniosła uroczystość złożenia hołdu partyzantom z Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich łącznie, poległych za Polskę. Wojewoda mówił pięknie i po żołniersku... „Sam Kościuszek, który stał obok, też na koniu, bił mu brawo i krzyczał: niech żyje wojewoda!“ — dodaje któryś z pierwszoklasistów.

W czasie kolacji dowiadujemy się z pięknego przemówienia delegata Zarządu Głównego, że Z. S. Ch. ma zamiar stworzyć cały szereg doświadczalnych zakładów naukowych typu Szczekocin.

Dopiero późną nocą jest trochę czasu na refleksje. Idę wolno wzdłuż rzeki w stronę zacichłego miasteczka.

Gimnazjum chłopskie jest miejscem nowego posłannictwa inteligencji polskiej. Musi ona odrobić przeszłość i pomóc podnieść wartości kulturowe chłopca do godności ogólnonarodowych. Widziałem piękną, księżycową sielankę. Czy właściwa chłopom skłonność do podniosłych stanów, ów wielki pęd do gromadzkości, cała ta niespożyta energia nie jest tylko niebezpiecznym teatralno-zabawowym estetyzmem? Jest to tylko lekkość i wdzięk krakowiaka i urok tradycyjnego popisu, czy też świadome dążenie przejścia ludu w naród?

ROZMOWY

Oltarz stoi na wzgórzu, wśród drzew, na zakończeniu wspaniałej alei. Strzegą go kossy złożone na krzyż. Po obu stronach widzimy radła, brony, chłopski wóz i pługi. Całość tworzy uroczą, naturalną scenę i kiedy zobaczyłem ministrantów w krakowskich strojach i słyszałem śpiewy, nie mogłem się oprzeć przekonaniu, że to tylko teatr...

... Uroczystość na rynku zniszczonego miasteczka stanowiły przemówienia i złożenie wieńca pod pomnikiem Kościuszki.

Mówił Burmistrz, Przedstawiciel miejscowego społeczeństwa, Delegat Wojska Polskiego, Prezes obchodów kościuszkowskich w Polsce, Prezes Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przemówienie przedstawiciela Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Literatów Polskich, red. mjr. Jana Al. Króla przerywano co chwila oklaskami i okrzykami na cześć mówcy i pisarzy chłopskich — awangardy w wielkim procesie przechodzenia ludu w naród. Stałem wśród młodzieży i obserwowałem pełne zrozumienie słów mówcy, ilustrującego trudną drogę i długą od pisarzy samotników, Magrysia, Szarka i Bojki do zorganizowanej masy pisarzy chłopskich. Słowa nawołujące do włączenia się nie tylko do ogólnonarodowej kultury, ale i wezwanie do technizacji pracy chłopca, spotkały się z szczególnym entuzjazmem.

... Na krótko przed obiadem zwiadam sale internatu dla chłopców i wdaję się w rozmowę ze swoimi byłymi uczniami. Pytam jednego z trzecioklasistów, co rozumie przez chłopskie gimnazjum. Odpowiada prosto, że nie po to tu przyszli, aby uczyć się *chłopskości i konserwować się w niej. Znają to dobrze i boleśnie. Przez naukę dopędzą postęp i wrócą na wieś ciągnąc następnych.*

Jeden z licealistów powiada mi, że jego zdaniem nie powinno być ani stanu, ani klasy, czy warstwy chłopskiej, tylko — zawód rolnika, jak w Anglii, czy Danii.

„Gdzieś to wyczytał?“ — pytam.

„Po co czytać, kiedy to... widać“ — odpowiada.

Obiad jedzą goście z pedagogami i przedstawicielami organizacji młodzieżowych. Dzieje się to w parku. Z boku przygrywa orkiestra. Słychać tu co chwila toasty i przemówienia, przerywane okrzykami wznoszonymi przez młodzież.

Niech żyje chłopski wojewoda!

Niech żyje mjr. Król, który wcale nie jest poetą! (poprzednio tak młodzież myślała).

Niech żyje podlasycki gawędziarz Ozga-Michalski!

Dyrektor pije zdrowie jednego z najbardziej zasłużonych gospodarzy przy montowaniu zakładów.

Rozmawiam z członkami samorządu szkolnego. Opowiadają mi, że życie organizacyjne gimnazjum idzie już sprawnie. Istnieją i działają koła: literackie, historyczne, przyrodnicze, matematyczne i sportowe.

Koleżanka — prezes koła literackiego informuje mnie, że omawia się teraz na zebraniach — skamandrytów. Dopomina się o pisarzy chłopskich. Pohrabiowska biblioteka, mieszcząca się obecnie w gimnazjum,

W KAŻDYM POLSKIM DOMU

powinna być ta książka!

„O gdybym kiedy dożył tej pociętych
zeby te księgi zbłądziły pod strzechy
(A. Mickiewicz)

Już wyszła z druku książka:

„PAN TADEUSZ“

z efektowną kolorową okładką według projektu art. graf. St. Raczyńskiego, wewnątrz 12 ilustracji Andriollego. — str. 286. Cena 80 zł.

WYDAWNICTWO MICHAŁ KOWALSKI — KATOWICE

Niska cena pozwoli każdemu Polakowi zaopatrzyć swój dom w tę książkę — arcydzieło polskiej literatury.

jest uboga w polską literaturę, a już chłopscy pisarze zupełnie nie są reprezentowani. Młodzież chce ich mieć koniecznie. Pytam, kogo chcieli by omawiać. Wiktora, Burka, Piętaka, Frasika, Kubisza... Zachęcam samorząd, aby zwrócił się do Dyrekcji z żądaniem aby zakupiła odpowiednie książki z literatury i historii chłopskiej. Chłopcy uśmiechają się niedowierzająco. Jest w tym uśmiechu coś ze starego kompleksu czekania na darowiznę. Ale zażądają, a Dyrekcja kupi napewno!

Z boku słyszemy brawa. Pojedyny sportowy między strzechą a fabryką rozpoczęty. Robotnicy skaczą dalej, chłopcy zato wyżej, co jest chyba ważniejsze!

Przyglądamy się grze w siatkówkę. Istotnie trzeba było postawić na wieś. Pobija ona bez kłopotu Ślązaków. Ci, którzy jeszcze przed dwoma laty słyszeli tylko o siatkówce, biją dziś Ślązaków, w których sport stał zazwyczaj wyżej o klasę niż w pozostałej Polsce. I nie znać na nich doniedawna przysłowiowej ociężałości chłopskiej. Jeszcze jedna niedobra tradycja poszła do archiwum...

... Przedstawiciele Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P. i redakcji „Wsi” — pracują! Widzę jak red. mjr. Król umawia się z młodzieżą co do ich prac we „Wsi”. Sam zamawiam pamiętniki u najlepszych polonistek...

... Uroczystą akademię w sali aktowej Zakładów otwiera chór wiązanką pieśni chłopskich. Dyryguje twórcą tego zespołowego zespołu profesor... Aha! Prosił specjalnie, żeby nie podawać nazwiska. Jakże jednak zachować lojalność, kiedy się słyszy zgrany, czterogłosowy śpiew dwu setek młodzieży chłopskiej. To nie śpiewki pastusze, czy pokrzykiwania przy ognisku, ale zharmonizowany, wielki zespół! Zresztą kto śpiewa „jak górne orły rwą się do lotu”, ten i tak będzie wiedział nazwisko autora wielu innych melodii, śpiewanych przez młodzież.

Słyszeliśmy doskonale śpiew solowy i utwory fortepianowe, w wykonaniu zaproszonych artystów.

Prawdziwą rewelacją i niespodzianką był stylizowany krakowiak, wykonany przez dwie pary licealistów. To prawdziwi artyści, godni najlepszej sceny. Opowiadano mi, że jedna z dziewcząt spoglądała w tańcu przez dłuższą chwilę na dwu przyjaciel, siedzących w pierwszym rzędzie. Podobno wracając, klócili się przez kilkadziesiąt kilometrów drogi, któremu to spojrzenie zostało przeznaczone.

Niestety, od strony młodzieży chłopskiej nie usłyszeliśmy zbyt wiele. Wypowiedź jej przedstawiciela na temat Tadeusza Kościuszki, była banalna i nie wychodziła poza ramy utartych od lat frazesów. Nikt nie przedstawił Naczelnika jako społecznika, sprawcę konkretnych przemian w życiu chłopca...

... Goście próbują wyjechać. Daremnie! Młodzież z kapelą na czele otacza w tancernym korowodzie przybyłych i ani myśli wypuścić.

Wojewoda bawi się jeszcze dłuższy czas z młodzieżą i śpiewa wszystkie chyba partyzanckie piosenki. Dopiero późną nocą udaje mu się wyruszyć.

Jest piękna, akustyczna noc. Jeszcze bardzo długo słyszeliśmy okrzyki.

Z LUDU W NARÓD

W czasie wspólnego obiadu padły z ust jednego z przedstawicieli prasy chłopskiej słowa, że to właśnie dobrze, iż młodzież nie wygląda już po chłopku.

Oparty o drzewo i pilnujący całosci Dyrektor Zakładów — uśmiechnął się. My się dobrze znamy, więc ja wiem, że serce mu zadrżało z radości. Wiadomo, że idzie tu o przełamanie tradycyjnej opłotkowej chłopkości i przystosowanie młodego pokolenia chłopów do zmiennego środowiska. Prawda, drogi Dyrektorze? A w tym systemie wychowawczym widać tyle samo życzeń wychowawców, co i młodzieży.

Gimnazjum kończy drugi rok szkolnej pracy. Pamiętam. Dwa lata temu, dobijająca się wiedzy młodzież chłopka, chodząca pod strzechy ukrytych w dolinach chałup, w pogody i deszczu, nie miała dzisiejszej swobody i poczucia równowagi.

Kontakty z miastem, owo zwycięstwo w zawodach nad robotnikami, mającym żywe przecie tradycje postępu kultury duchowej i technicznej, łamią do reszty zanikający już kompleks chłopkości.

I oto idzie nowe pokolenie z ludu w naród!

Wiesław Jażdżyński

Spolszczył TADEUSZ ROKITNIAK-CHRÓSCIELEWSKI

Bylina o Wasylim - Pijanicy i o napadzie Tatarów

(fragmenty)

Jest to jedna z najciekawszych bylin. Niektóre jej partie są dość stare np. ten apokaliptyczny wstęp niezwiązany z całością tematyczną ani nastrojowo. Epos opiewał prawdopodobnie pierwotnie zagładę Kijowa i śmierć bohaterką któregoś z wodzów. Rosyjska szkoła historyczna (przezwyjęta już przez nowsze prądy badawcze) twierdzi, że to była pieśń żałobna, upamiętniająca śmierć w walce z Tatarami księcia Wasyla Konstantynowicza (Stepański). Według tej hipotezy z biegiem czasu, gdy wspomnienie o Tatarach stawało się coraz bardziej odległe i groteskowe, zaczęło popularną pieśń parodiować. Parodia ta wyszła

pewnie z grona wesołków-skomorochów (coś w rodzaju rybałtów z „Żywych kamieni” Berenta).

Nie jest to zjawisko wyjątkowe. W Polsce na przykład, uroczystość „lajkonika” z początku rocznica ocalenia Krakowa od Tatarów — obchodzona zupełnie poważnie, z biegiem lat przetrwała się w groteskową zabawę ludową, to samo — strzelanie do t. zw. „turków” na jarmarkach.

Obie interpretacje krzyżowały się i ścierały ze sobą, lecz nie zdążyły wygrać jednolitej całości. Nastąpiło wyschnięcie oryginalnej ep-

kiej twórczości ludowej, skostnienie i potem już tylko dążność do jak najdosłowniejszego przekazywania z pokolenia na pokolenie („z pieśni słoweczka nie można wyrzucić”). Ta różnorodność nastrojów przy lekkości ich przebiegania stanowi właśnie o wdzięku naszej byliny.

Śmieszny wkład któregoś z młodszych pokoleń recytatorów — parodystów — to te bajeczne kalosze „wielkiego kniazia”. Dużą siłą poetycką posiada Eryczno — pijackie zakończenie, dość częste w popularnych pijackich piosenkach, znajdujące swoje wysoce artystyczne odbicie w „Pieśniarzu” Goethego.

Ach, bo kędys szły tam tury, kędys sine morze
I popłyną te tury poza sine morze
I popłyną te tury na Bujan-ostrow.
A tam ku nim szła turzycza złotoroga —
Złotoroga turzycza-jednoroga.

Powiedziała tak turzycza — ich mateńka:

— Ach, witajcie wy mi tury złotorogie,
Złotorogie tury — wszystkie jednorogie,
Gdzieście były moje tury i coście widziały?
— Ach, bywaliśmy, mateńko, aż w Szachowie
I w przesławnym onym gródzie w tym Lachowie
Szła też droga poprzez Kijów — gród czerwieński,
Nieopodal Bożej Cerkwi Zmartwychwstańskiej.
I widzieliśmy precudne cudeńka:

Oto wyszła jakaś dziewa z Bożej cerkwi,
Na główce bujnej niosła dużą księgę,
Po kolana się zanurza w Nieprę rzekę,
O próg wodny oprze dużą księgę,
Oprze, czyta, co wyczyta, to w głos szłocha...

Tak powiada im mateńka ich rodzona:

— Ach wy głupie moje tury bezrozumne:
To nie dziewa wyszła z cerkwi bożej,
Wyszła sama z niej Bogurodzica,
Na główce bujnej niosła Ewangelię,
Po kolana weszła w matkę Nieprę rzekę,
O próg wodny ci oparła Ewangelię,
Co wyczyta z Ewangelii, to w głos płacze,
Ona wie, że dzisiaj gorze Kijowowi.

Oto ciągnie na Kijów Kudrewanko car

Ze swym zięciem mileńkim Artakiem,
A ten z synkiem mileńkim Koriszykiem.

(Dalej następuje wyliczenie siły wojsk tatarskich i opis wysłania przez Kudrewankę listów („jarlyków”) do Włodzimierza. Listy te odwozi „Izdolisko laskonogie”).

Wtedy z tego to oddziałiska przekłętęgo,
Wtedy z tego to pułku ogromnego
Wyskakuje Izdolisko laskonogie,
W białe ręce jarlyki zagarnia,
Jak najrychlej Izdolisko konia siodła,
Jeszcze rychlej to Izdolisko na koń skacze
I pojedzie owo Izdolisko, lecz nie drogą
I do grodu rychło wjeżdża, lecz nie bramą,
A nad tyny skacze grodowe
A nad baszty narożne przelata.
Przed ganiec, przed czerwony zajędzie
Ku świetlicy malowanej książęcej...
Nie zapyta o furtę ni furtki,
Lecz do jasnej pobiegnie świetliczki,
Ni przed kniazem czołem nie bije,
Ni Apraksji księżnej zdrowia nie życzy,
Tylko rzuca jarlyki na dębowy stół...

(Włodzimierz nie posiada zbyt wojowniczego usposobienia, toteż sprasza na ucztę przedstawicieli wszystkich warstw ludu i prosi ich o pomoc).

Ach, wy moi panowie-ułanowie,
Ach, wy moje bohaterzy potężne,
Ach, wy nasi kupcy-bohacze,
Ach, wy wszystkie moje chłopki chude,
Chłopki chude ale ziemię orzące,
Ach, który z was poskoczy w pole gołe
By siłęńkę tatarską pokonać.

A ten mocny chowa się za średniego,
A ten średni chowa się za ulomka,
Od ulomka zaś do mocnego nikt nie mówi.

(Trzy razy powtarza kniaz swoje wezwanie, wreszcie Dobrynia Mikiticz — najrozsądniejszy z bohaterów radzi mu zwrócić się do Wasyla-Pijanicy. Wasyla można zastać zawsze w carskiej karczmie).

Jeszcze kniaz wszystkiego nie dosłyszał,
A już kunie sobolową ulapia
I w kalosze wciska gołe nogi
I do karczmy carskiej przybiega.
Tam na piecu polewanym Waśka śp.
I rogożką ten Wasieńka okutał się
— A śpi Wasieńka jak wodospad grzmi —
Przebudził się Wasyl-Pijanica.
Kniaź Włodzimierz kijowski tak zaś rzecze:
— Wstańże już mój Wasyli — marny pijanico
I chodź no mój Wasyli na godny fet.

(Rozbudziwszy z trudem pijanego Wasyla, zabiera go Włodzimierz ze sobą na ucztę).

... Zawiedli Wasyla na ów godny fet.
Posadzili Wasyla za dębowy stół,
Nalewali Waśce czarę wina zieloną,
Znów nie małą, nie dużą, wiadra półtora.
Tedy chadza Wasyli po świetlicy
I krzepkimi plecami zachwiewa
I białymi rękoma rozrzuca
I tak Wasyl rozprawia:
— Włodzimierzu — kniazu tronno-kijowski,
Toć koniczek mój zda się przepity,
Toć zbroiczka jakby w zastaw dana
I nic nie ma, w czym bym jechał w pole gołe
By powstrzymać siłęńkę tatarską.
Wypowiada kniaz Włodzimierz te słowa:
— A u kogo ty zbroiczkę zastawiłeś.
— U szynkarza u czolobitniczka.
Rzecz kniaz do Dobryni Mikiticza:
Hej, Dobrynia, ty Mikity synu,
Skoczno skoro do carskiej karczmy...

(szynkarz na rozkaz kniazia)

Już odmyka śpichlerze okute
I wydaje wszystką zbroję rycerską
I wydaje trzy przeostre szabelki
I trzy długie kopijnice bulatne
— A nie małe, nie duże — siedem sążni —
I do tego tęgi luk sprężysty
I do tego nalek strzał hartownych...
... I powraca Dobryniuszka na ów godny fet.
Rzecz Wasyl — marny pijanico:
— Włodzimierzu — kniazu tronno-kijowski.
Dwóch mi godnych towarzyszy daj:
A pierwszego Dobrynię — Mikity syna,
A drugiego Aloszę — syna popiego
A wejdzemy-wciągniemy się na balkon wyniosły.

Wszedł Wasyli na balkon wyniosły,
Wziął ze sobą tęgi luk sprężysty,
I spoziera przez szkla powiększające
A nie może końca dostrzec tej siłęńki.
Naraz spojrzł Wasieńka nieco bystrzej
I nareszcie zauważy szater czarny.
Tęgi luk sprężysty naciąga
I ciężwie jedwabną napina,
Na niej kładzie hartowną strzałeczkę
I strzałeczce hartownej przygwarza:

Ach ty moja strzałeczko hartowna,
Uleć ty mi strzałeczko pod niebo,
Nie upadaj mi na ziemię ni na wodę,
A upadnij Kudrewance na pierś białą
I rozerwij Kudrewanki krewkie serce.

Uleciała ci strzałeczka pod niebo,
Nie upadła ni na ziemię ni na wodę,
A upadła Kudrewance na pierś białą,
Rozerwała Kudrewanki krewkie serce.
Spadł ze stolca Kudrewanko z rzemiennego
I zmieszala się tatarska siłęńka.

Ogarnęli się mołojcy-udalcy:
Pierwszy Wasyl — tamten marny pijanico,
Drugi junak — Dobryniuszka — syn Mikity,
Trzeci junak — ten Alosza — syn popowy.
Naskoczyli na siłę pogańską,
A gdziekolwiek konia przeprą — tam ulica,
A gdziekolwiek konia zwróć — tam zaulek.
Przelamali tatarską siłęńkę...

*

A w Kijowie fet się wleczło niewesoło,
Wszyscy smutni, wszyscy głowy powieszali...

(z radosną wieścią wraca trójka naszych bohaterów, ucztą ciągnie się dalej w nastroju już zupełnie innym).

Kniaź Włodzimierz po świetlicy spaceruje,
Wytraskuje cholewami hołubce,
Sobolowo-kunią szubą na wiatr chmajta,
Kędzierzawą rudą brodę rozkędzierza
I z tym słowem się Włodzimierz kniaz odzywa:

— Ach Wasyli — mój ty marny pijanico,
Pójdźże zaraz, weźmij klucze pozłociste
I odemknij me kufrzyska okowane,
A zabieraj skarbów złota, ile pragniesz.

Odpowiada Wasyl — marny pijanico:
— Włodzimierzu — Stoneczko kijowski,
A mnie naco twoje krocie skarbów złotych?
Dajże wina pić mi kniazu za darmoche,
Póki matka-śmierć nie weźmie Wasieńki.

Zjazd Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P.

PAWEŁ KUBISZ

Przyśpiew popolity

W dniach 25 i 26 maja 1946 roku odbył się w Warszawie Zjazd członków i kandydatów Oddziału Wiejskiego ZZLP, trzeci skolei, a zwarty, jeśli wliczyć zorganizowany przez Związek Samopomocy Chł. w czerwcu ub. r. „Zjazd pisarzy chłopskich”. Zjazd miał na oku cele organizacyjne, przede wszystkim sprawozdanie ustępującego zarządu i wybór nowego, był jednak także sposobnością do wymiany poglądów na zadania tak specyficznej organizacji, jaką jest Oddział Wiejski. W tym zakresie dyskusja zjazdowa przyniosła kilka charakterystycznych wniosków.

Obecnych na zjeździe było przeszło czterdziestu pisarzy, literatów, pamiętnikarzy chłopskich ze wszystkich stron kraju (z wyjątkiem pomorskiego i białostockiego, gdzie dotychczas Związek nie ma swoich przedstawicieli). Zjazd odbył się przy ul. Bagatela, w lokalu udzielonym przez Stronictwo Ludowe i trwał dwa dni. W ciągu obrad Zjazd odwiedził jako goście: A. Korzycki, sekretarz gen. Stronictwa Ludowego, min. zdrowia S. Litwin, który w przemówieniu skierowanym do pisarzy wzywał ich do udziału w walce o zdrowotność wsi, Jarosław Iwaszkiewicz, Prezes Zarządu Głównego ZZLP i St. R. Dobrowolski, którzy witali Zjazd w imieniu ogólnopolskiej organizacji literatów, oraz przedstawiciele pism warszawskich, m. in. organów partyjnych „Dziennika Ludowego” i „Gazety Ludowej”.

Po sprawozdaniu Zarządu, przyjętym z aplauzem przez zebranych (w miesiącu maju zrealizowano wreszcie zdawną przygotowywaną wydawnictwo Oddziału, które zaprezentowało Zjazdowi dwie pięknie wydane pozycje: Kubisza „Przednówek” i J. A. Frasika „Urodzony w żdźble”), nastąpiły wybory do nowego Zarządu, który ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes — Stanisław Pięta, pierwszy wiceprezes — A. Olcha, drugi wiceprezes — P. Kubisz, sekretarz: E. Marzec, skarbnik — Wł. Miłczarek; członkowie Zarządu: J. A. Frasik, J. A. Król, St. Nędza-Kubinieć.

Dyskusja skupiła się głównie wokół zagadnień popularyzacyjno-kulturalnych, w szczególności dokoła kwestii klubów i wydawnictw. Drukowanie książek nakładem Oddziału Wiejskiego, czy utrzymanie pisma („Wieś”), które zajmowałoby się stale problemem współczesnej twórczości poetów chłopów, nie wyczerpuje zadań organizacji. Przed Związkiem stoi konieczność przeniknięcia możliwości najpełniejszego do środowisk wiejskich odbiorców literackich; obowiązek ten jest istotniejszy na terenie działania Oddziału Wiejskiego, niż np. w programie ogólnopolskiego Związku Literatów, który nie musi wyznaczać sobie tak specyficznych, „świeclicowych” sposobów penetracji, a może ograniczyć się do organizowania warunków wydawniczych. Doświadczenia Oddziału Wiejskiego w zakresie popularyzacji „klubowej” wykazały specjalnie dodatnie wyniki, właśnie pożądaną na terenie wiejskim. Ostatnio zorganizował Oddział Wiejski wieczory z udziałem prawie wszystkich członków, w Zakopanem i w Warszawie dla słuchaczy z kół młodzieży organizacji ludowych. Po dyskusji Zjazd uznał ten sposób porozumiewania się z chłopskimi odbiorcami literatury za szczególnie właściwy; postanowiono zorganizować objazdy po Polsce, w szczególności po Ziemiach Odzyskanych (objazd ma zorganizować ZSCH w porozumieniu z Oddziałem Wiejskim). Również zobowiązał Zjazd swoich uczestników do zorganizowania działalności klubowo-literackiej na terenie, na którym członkowie przebywają; kluby takie istnieją już zresztą w kilku miejscowościach, i staraniem członków Oddziału odbyły się poranki poezji chłopskiej (w Wałbrzychu, Krakowie, Kielcach i Lublinie).

Inne zagadnienie, które stało się przedmiotem gorącej dyskusji, to kwestia wydawnictw związkowych. Dwa pierwsze wydane dotąd zbiory poezji zapoczątkowały akcję wydawania książek, która trwać będzie nadal; następne tomy są już w druku, również zadbał Oddział o umowę ze Spółdzielnią „Czytelnik” celem wydania dzieł J. Pogana i St. Nędza-Kubinieć. Koniecznym jednak się staje rozszerzenie akcji wydawniczej przez założenie specjalnego, obszernego organu, który zarębałby prace, niemierzące się ze względu na rozmiar czy na naukowe ambicje w innych czasopiśmie (np. we „Wsi”). Stąd zjazd uznał za wskazane założenie pisma dużej objętości, kwartalnika czy miesięcznika organu wiejskiego, który stałby na wysokim poziomie; współczesnej wiedzy zdawałby sprawę ze stanu rozwojowego kultury i literatury ludowej, i jednocześnie zamieszczał utwory literatury, które z rozmaitych powodów nie mogą się znaleźć na łamach innych pism.

Szereg innych problemów, zaczepionych lewicie, lub nawet szerzej omawianych w dyskusji znalazł wyraz w rezolucjach i wnioskach (patrz poprzedni nr. „Wsi”). Należy jeszcze zanotować przemówienie J. Iwaszkiewicza, prezesa Zarządu Głównego ZZLP, który zapowiedział zacieśnienie współpracy między Zarządem i Oddziałem, m. pisarzami chłopskimi i pisarzami „ogólnopolskimi” (termin niefortunny, bo wszak i chłopscy literaci są zarazem ogólnopolskimi, lecz trudno inny dobrać), i przemówienie inauguracyjne A. Olchy, który wskazał na chlubną społeczną tradycję pisarstwa chłopskiego przed wojną i żądał podniesienia świadomości tego faktu wśród współczesnych poetów i literatów wiejskich.

Charakterystyczne przemówienie wygłosił J. A. Król, otwierając przed pisarstwem chłopskim szerokie perspektywy ideologiczne i pedagogiczne, domagając się rozszerzenia zadań i ambicji; solidaryzował się mowa z poprzednim wystąpieniem L. Pokory, który skarżył się na brak zainteresowania i pomocy dla chłopskich pisarzy początkujących, młodych, oderwanych od środowisk kulturalnych, a przeciw stanowiących rezerwę nowej kultury ludowej, klerwę łaknącą pomocy i wskazywał o charakterze nawet pedagogicznym.

Zjazd zakończył się obiadem, urządzonym przez Związek Samopomocy Chł. w Zalesiu, w miejscowej szkole ZSCH, gdzie pisarze chłopscy, gorąco i serdecznie przyjmowani, odczytali swoje utwory przed słuchaczami kursu. Z kolei uczniowie szkoły odwiedzili ich gośćmi piosenkami; ten kontakt z młodymi działaczami był godnym akordem końcowym.

J. Sz.

Przeszło 700.000 Polaków pozostaje do repatriacji ze Wschodu do Polski

Dotychczas powróciło do kraju z Ukraińskiej SRR prawie 700 tysięcy Polaków, z Białoruskiej SRR 206,5 tysięcy Polaków i Litewskiej SRR — 96,5 tysięcy Polaków.

Pozostaje jeszcze do repatriacji ze Wschodu 721,5 tysięcy Polaków:

W tym z Litewskiej S. R. R. — 270,4 tysięcy, z Białoruskiej SRR — 315,5 tysięcy i z Ukraińskiej SRR — 135,5 tysięcy.

Zarazem ma być przywiezionych do Polski około 120 tysięcy koni, 203 tysiące rogacizny, 136,3 tysiące świń, 205 tysięcy owiec i kóz.

ADAM POLAŃCZYK

Z okazji kongresu Towarzystwa przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W dyplomacji słowo „przyjaźń” wymieniać bywa nader często, ale na ogół ludzie posługujący się tym słowem nie traktują go bardzo serio. Jeżeli np. przybywa do Paragwaju przedstawiciel dyplomatyczny Islandii, to zostaje on powitany przemówieniem, w którym co trzecie zdanie powtarza się zwrot o „węzłach przyjaźni” łączących narody paragawajski i islandzki. Poseł Islandii odpowiada w tym samym stylu, po czym uczestnicy „podniosłej uroczystości” rozchodzą się do swoich zajęć ze świadomością, że o przyszłości stosunków islandzko-paragawajskich decydować będą względy handlowe, polityczne, militarne itp. „Przyjaźń” schodzi z afisza aż do następnej okazji, jaką stworzy np. obchód święta narodowego któregoś z tych dwu państw lub inna uroczystość tego rodzaju.

W normalnym języku dyplomacji słowo „przyjaźń” znaczy po prostu „brak otwartej wrogości”. Są jednak sytuacje, które wiążą ze sobą narody nie tylko ze względu na wspólność interesów czysto materialnych ani też ze względu na brak interesów sprzecznych. Taka przyjaźń nawiązuje się obecnie pomiędzy Polską a ZSRR. Przyjaźń ta utrwala się w wyniku drugiej wojny światowej i sytuacji międzynarodowej tą wojną wytworzonej, ale oznacza ona jeszcze coś więcej: koniec wiekowej nienawiści łączącej dwa narody słowiańskie.

Konflikt dwu tych narodów ciągnie się od stuleci. Wspomnienie wspólnej walki przeciw Tatarom nad Worskłą (1399 r.), kiedy to na pomoc książętom ruskim przybyli w. ks. litewski Witold i jeden z najznakomitszych rycerzy polskich swego czasu Spytko z Melsztyna, oraz wspólnej walki przeciw Krzyżakom pod Grunwaldem (1410 r.), kiedy to nieśmiertelna sława okryły się wspierające Polaków chorągwie smoleńskie, — zatarta się w pamięci od czasów wojen spowodowanych imperialistyczną polityką carów usiłujących zagarnąć ziemie, które weszły w skład państwa polskiego wskutek unii polsko-litewskiej.

Ile wzajemnej wrogości narosło w obu narodach w ciągu wieków świadczy o tym fakt, że podczas Sejmu Wielkiego stronictwo patriotyczne szukało porozumienia z Prusami, uważając, że Rosja jest głównym wrogiem Polski. Czasy porozbiorowe zastrzyły jeszcze ten antagonizm. Wysiłki podejmowane przez tak niepopolitych mężów stanu jak ks. Czartoryski, ks. Drucki-Lubecki, margrabia Wielopolski, zmierzające do jakiegoś znośnego unormowania wzajemnych stosunków pomiędzy Królestwem Kongresowym a Rosją były stale torpedowane z jednej strony przez szowinizm wyższych urzędników rosyjskich, z drugiej przez nierozwagę polityczną i romantyczne potywy rewolucyjne niektórych grup społeczeństwa polskiego. Skoro zawiody usiłowania utalentowanych polityków, tym bardziej zawodziły musiałaby próby apelowania do „przyjaciół Moskall” z naszej strony czy też rosyjskie próby propagandy panslawizmu, którego celem miało być zespolenie wszystkich narodów słowiańskich w jeden organizm państwowy (sentymentalne marzenie polityczne stawało się tu

zasłoną dymną dla imperialistycznych dążeń caratu). Współzycia narodów nie zbuduje się — a sentymentach, trzeba tu zrozumienia obustronnego interesu, trzeźwej myśli politycznej.

Dziś wylania się już możliwości takiej właśnie współpracy, współpracy dyktowanej racją stanu obu państw a nie względami uczuciowymi. W którymś z ostatnich numerów „Reichu” z 1944 r. straszyl Goebbels Europę „niebezpieczeństwem słowiańskim”. Okazało się, że nie mówił do niewdzięcznych słuchaczy. Słowa Goebbelsa trafiły do przekonania nie tylko zwolennikom faszyzmu ale nawet jego wrogom. Jeżeli dziś dyplomaci europejskiej mówią o „żelaznej kurtynie” oddzielającej Europę wschodnią od zachodniej, jeżeli głoszą Niemców a mają wątpliwości co do praw polskich do ziem nad Odrą i Nysą i jugosłowiańskich do Triestu — to jest w tych posunięciach praktykowanie polityki antysłowiańskiej. Sprawiedliwość wymaga, by wobec godziwych zadań jakiegoś narodu nie wysuwano zastrzeżeń co do aktualnie panującego w tym kraju reżimu. Reżimy odchodzą, narody trwają. Niechęć do obecnych rządów Polski i Jugosławii nie powinna w żadnym wypadku skłaniać dyplomatów zachodnioeuropejskich do podejmowania decyzji sprzecznych z interesami tych dwu narodów. Nie powinna — ale dzieje się inaczej. I w tym właśnie wypadku znajdujemy oparcie w Rosji sowieckiej, której zależy na odepchnięciu możliwie najdalej od swoich granic państw pofaszystowskich, w których recydywa faszyzmu jest bardzo prawdopodobna. Oto realna przesłanka współpracy polsko-sowieckiej.

Druga jest możliwość współpracy gospodarczej na prawach równorzędności. Rosja nie dąży do ekonomicznego podboju państw mniejszych, gdyż stoi w tej chwili wobec konieczności odbudowy wewnętrznej, co wyklucza możliwość prowadzenia jednocześnie zaborskiej polityki gospodarczej. Zdajemy zaś sobie chyba wszyscy sprawę z tego, że współpraca gospodarcza z innymi narodami jest koniecznością, że polityka pełnej samowystarczalności gospodarczej jest dla nas niemożliwa do zrealizowania. Równocześnie Polska i Rosja sowiecka są krajami „głodnymi”, co dyktuje im konieczność wspólnej polityki gospodarczej wobec państw „sytych”, państw — „kapitałistów”.

Oto są względy zasadnicze, które nakazują nam dbać o jak najlepsze stosunki z ZSRR i starać się o usuwanie przyczyn wzajemnego nierozumienia się. Politykę określają twarde konieczności życiowe a nie sentymenty — oto fakt, o którym Polacy często zapominają. Kult militarnej bohaterstwa, zdawną w naszym społeczeństwie utrwalaony, kazał nam przeceniać powstania przeciwrosyjskie a lekceważyć pracę tych polityków, którzy starali się doprowadzić do porozumienia polsko-rosyjskiego. Dziel polityczny realizm nakazuje krytyczniej ustosunkować się do romantycznych porywów a wrócić do tradycji politycznej współpracy dwu narodów słowiańskich, przyjaźni między którymi oparta będzie nie o frazesy i sentymenty ale o dobre zrozumienie wspólnych interesów.

I.
Mapę rozkładam w marszu
Pod gwiazd błękitne niebo,
Śpiewam wam pieśń najstarszą —
Swą własną krwią i chlebem!

Ciskam graniczne słupy,
Na przestrzeń polskiej ziemi...
— Brano Rugię łupem —
Budziszyn konał, dymił!

Wrocław i Szczecin gasną
Grzmotem z polskiej pamięci!
Mówię wyraźnie, jasno —
Sabat pruski się święci!

Głucholazy, Opole, Wałbrzych... Opawa —
I Nysa strzelista pod krzyżackim mieczem!
Tu zguba z niewola ręce se podawa!
I tu krew słowiańska — w ziemię jak w grób
cieczel!

W Olsztynie pan pruski kontusze popalił,
W Królewcu chłop polski zgiał płecy
w mogiłę!
Legenda została — kajdany ze stali...
Z szyszaków komturów gwiazdy w ziemię
biły!

Litwinka Anita, ta w Tyłży rodzona,
Ta z Prusów co wyszła — z litewskiej
Wielawy,
Umarła dla świata w junkierskich ramionach —
Prusacy, krzyżacy — mord wzięli za stawę!

Po Mazurach, po jeziorach
Błąka się zwodnicka chora...
Mewy białe na Pregole
Szarpia krzykiem polską boleść!

Nysa ciurkiem dzwoni, stęka —
Chce się burzyć, w biegu kłękać,
I lamenty wieść do morza!
Wszędzie wisi trąd w przestworzach...

Rzeczpospolita? — ...zabita!
Polska i prawo? — ...ich strawa!
A lud a chłopi? — ...wykropić!
Czyżby tak koniec? — ...znisz płonie!

Nie ma śmierci narodu,
Który rosnął w płomieniach —
Śpiewał pieśń buntu, głodu,
Przez wieki, pokolenia!

II.

Pod gwiazd błękitne niebo,
Pod szarzę wielkiej ziemi —
Słowiańskim wrośni chlebem,
Dalna Rugii glebo!

W polskie sztandary stroję
Wrocław, Szczecin i Piłę —
Te ziemie polskie, moje —
Spod przemocy i sity!

Berlin niech będzie Bralin,
Stare słowiańskie miano —
Tak hań drzewiej kazali,
Takie zwanie mu dano!

Zgorzały w Zgorzelcu swastyki i krzyże,
Krzyżacki Raubritter już uciekł spłoszony —
W pielesze swe wracam chorągiew dzierz
wyżej,

Bo na niej jest wieniec ciemnowej korony!

Bo w niej są wplecione drzazgi białych
kości,

Jek wieków omszały kurhany, katusze —
Na zachód, na zachód... marsz mój
drogę procił!
Niewolę, niewolę do cna trza rozkruszyć!

Nad Odrę, nad Nysę — pod Olsztyn,
Kluczborek!

Tu państwo budować na starych krzemionkach,
Wyspiewać wielkością dziejów dawnych
pokorę!
Usłyszeć pod niebem polskiego skowronka!

Trzaśa z kurantów godzina
Chłopskimi cepami w pole,
Bełczaty rogów, wiklina —
Nad podeptanym kąkolem!

Szumiały zboża i ziemię —
Rzeki: Olsa, Odra, Nysa!
Z Wisłą swoje sprzęgam imię,
Statki w Bałtyku kolysać!

Grunwald na nowo? — ...twe słowo!
Więc tak: Śląsk cały? — ...trwam, trwałem!
A w Budziszynie? — ...już dnienie!
Krok w takt, bo pakt — zaprzysiężeniem!

Padły przysięgi szparko,
Hejnał w ostrogach dzwoni —
Już w Trzyńcu i w Szumbarku,
Polski hymn noc chce gonić!

IGNACY ANTOSZ

Na folwarku

Nad kartofliskiem szumi las. Na polach jeszcze sterczą lęty późnych ziemniaków, a ludzie gromadnie zalegają pola. Chwila nagli. Pierwsze dni listopada. Na górach leży śnieg. W dolinach — rankiem i wieczorem technic ostry ziąb. Na folwarku życie idzie utartym trybem. Robotników brak, bo „hrabia” jest niewypłacalny. Mieszkańcy siola mają tu trzyletnie zaległości — idące celowo w niepamięć. Nieliczna służba stapa leniwie po podwórzu. Dzisiaj jest tak: Stary Mikołaj wyjeżdża do lasu. Władysław parą koni zwozi z pola nieudaną kapustę w celu szybkiego spasania bydłem. Dwie pary koni wyrzuje kartofle, a to młody student - formal Józek i karbowy Kotyk Mikołaj. W oborze zatrudniony jest pastuch o ogromnie przystępnym uмысле, pastuch z urodzenia. Mikołaj mu na imię, nazwisko nieznaną nikomu.

dobno. Pomaga Jadwidze w wykończeniu obiadu dla państwa. Na ogół nawet pańskie obiady są skromne.

Po południu nabrali znów świeżych mocy ludziska. Wracają na pole. Jadą furmanki od dworu w tę stronę. Trzaska z bicza młody Józek student - formal, który już zapomniał o nauce a wszedł duszą i ciałem w dworskie stosunki.

I choć go państwo darzy sympatią za jego inteligencję, pracuje zwyczajnie jak każdy parobek, czyści konie, wyjeżdża w pole do roboty i chodzi w podartym ubraniu...

*

Znowu ci sami ludzie są na kartoflisku. Jedynie Róża przyszła na odwieczny. Niewiadomo po co? Czy żądna zarobku, czy z gestu życzliwości dla hrabstwa — Bo stary dziadzie zdradza miłość dla jej siostry...

Wiatr od wschodu duży, ozębła się coraz

bardziej. Pod wieczór mróz ziemie ściska, trudno ją rozorać. Konie wyczerpane nadmierną pracą co chwila przystają. — Wio - o - o!... krzyczy Józek. Śmiga batem po chudych podślach walachów. Pracę trza podwoić pod wieczór, wóz napelnić, wyrównać rzędy na jutrzejszy dzień. Zachodzi słońce na górach. Na szczytach błyska śnieg. W dolinach idzie mrok i ziąb. Ludzie schodzą do domów z pól dworskich, księżych i własnych.

Jest wieczór. Miłe światło z obory przebija się przez okienne szyby. Przypomina się czas dawny, kiedy to majątek był wielki, a w obecnych budynkach gospodarskich był browar, skąd szły na eksport dobre piwa. Teraz pastuch sprawuje tu urząd. Karmi krowy przed udajem. Józek daje kowiom. Kobieta ziemniaki do piwnicy upycha. Władysław jeszcze od gumien przyjeżdża z paszą. W oknach błyska światła. W kuchni dogotowują się ziemniaki. Na polu gęsty mrok, trzeba po pamięci cho-

dzić. Jeszcze teraz nadjeżdża z lasu Mikołaj Rozelewicz. Zajeżdża tam, co wczoraj, kiedyś i zawsze... Przed kuchnię. Zrzuca drzewa, wypręga konie i prowadzi do żłobu. Leniwie, jak najpowolniej, takie jest jego „credo”.

W kuchni wykańczają kolację. Wchodzi Rozelewicz, bierze kartofle z garażem, maślankę, ogromną łyżkę drewnianą. Jest to ten Mikołaj, o którym krąży legenda w okolicznych dworach, że je chochlą zamiast łyżką.

Na jutro jest program taki: z całej wsi przyjdą ludzie do kopania ziemniaków. Dwie pary koni ze wsi będą najęte do wyorywania rzędów, zjedzie policja napędzić ludzi do roboty.

Jest noc. Życie gaśnie w ciemnościach. W stajni stekają krowy ciemne. Tuż obok nich na barlogu drzemie Mikołaj - pastuch. Przy koniach kaszle na słonie Mikołaj Rozelewicz. Mróz ścisnął ziemie. Niebo roziskrzyło się gwiazdami.



rys. Tadeusz Zarzycki

Przy zbieraniu ziemniaków pracuje sześćoro ludzi ze wsi. Więcej nie przyszło, choć to ostatnie dni przed zimą. Nikt nie przykłada dużej wagi do folwarskich ziemniaków, ni do rychłej zimy. Dlaczego? — Alboż to chłopska sprawa?... W podwórzu gospodyni rabie drzewo, co dopiero z lasu przywiezione. Tu nie ma zapasów, dziś na jutro. W kuchni stado czarnych kołob ugania wokół sprzętów. Pod stołem wylegają się psy rasowe, wielce szanowane. Z pokoju rozlega się dzwonek elektryczny. To znak dla pokojówki Jadwigi. Jadwiga spieszy do pańskich pokoi.

Władysław zwozi kapustę dla bydła. To znowu jedzie do gumien po słomę i siano dla krow. Stary „hrabia”, (tak go tytułują) wsiaada na cugowego rumaka krwi angielskiej i wyjeżdża w pole. Wtedy słonka wytoczyło się już na połowę nieba. Młody dziedzic także konno na pole przybył.

Po południu — mówi dziedzic, — niech przyjdzie Róża, Antosia, Marysia... A jutro ma tu być całe siolo, dzwonię na „Gestapo”, policja wypędzi siła ludzi do roboty, bo inaczej ziemniaki zamarzają.

*

Schodzą robotnicy z pola na obiad. Ciężkie buty przesuwają się z jednego błota w drugie. Od gumien zjeżdża Władysław z Mikołajem. Mikołaj rozkrzyżowany trzyma oburącz spadającą słomę. W podwórzu służba wypręga konie. Młody dziedzic wybiera owies ze śpiczlerza dla koni. Każdy koń dostaje po jednym garncu. Cugowę dostają więcej. Stary „hrabia” dopiero nadjechał z pola, gdyż mimo późnego wieku zaleca się do wiejskiej dziewczki. Ludzie dzienni (niestali) jedzą u siebie w domu. Z kuchni dworskiej dostaje jado tylko służba: Józek, Mikołaj - pastuch, Mikołaj - formal... Władysław i karbowy - Mikołaj są na ordynarii i żywią się u siebie w domu. Obiad dla służby jest taki: zupa ziemniaczana na pierwsze, pekał na drugie danie.

Z pokoju wychodzi pani Zofia, żona młodego dziedzica. Kobieta ogromnie kulturalna po-

W OSTATNIM 22 — 23 (50 — 51) NUMERZE „WSI” Z DN. 9 — 16 CZERWCA 1946.

Piotr Chmura — Święto Ludowe dawniej a dzisiaj; — Stanisław Skoneczny — Na postojach, Kostka Napierski; Jan Bolesław Ożóg — Zakaz, Przed Mszą; Mieczysław Kafel i Antoni Olcha — Zjazd w Krakowie; Adam Polańczyk — Święto chłopskiej twórczości; Stefan Lichański — Piotr Stopczyk — chłopski „wierszokłeta”; Piotr Stopczyk — Marzenie, Bolesć, ironia, humor i satyra, Kolęda dla księdza Tomasika, Piosenka dawnych opryszków, Pieśń na cześć pieśni; Jan Aleksander Król — Dwie koncepcje Uniwersytetów Ludowych; Stanisław Pietak — W półśnie, Drugi wiersz do matki, Wieczór; Stanisław Witowski — Bronkowe dzieciństwo; Józef Pogon — Czy zabawa w ciuchibabkę?; Włodzimierz Wnuk — W sprawie pisowni gwarowej; Piotr Wyrobek — Ze wspomnień o dawnym Podhalu; Witold Kraszewski — O sierocicę wiejskie; Z. K. — Droga do kultury wsi przez zapatrzenie materialne; Antoni Piper — Z ostatnich dni okupacji; oraz noty i ogłoszenia. 8 ilustracji, 12 stron.

IZYDOR PŁASZCZEK

Żniwa

Wschodzące słońce radośnie wita szumiące polaie żytnich pól. We wiosce zaklekotało różnymi godkami. Francik wyszedł w pole. Przystanął przed kłosami, macał, wyluskał ziarno, wziął do ust i — gryzł.

— Dobre jest, można siec — mruknął do siebie.

W całej wsi rozległo się monotonne klepanie kos. Wieśniacy przygotowują się do żniw. Uroczyste, jak do wielkich świąt.

Wokół szeleszczącego zboża zakręciły się już baby. I dzieci przybiegły. Zapatrzyły się w żyto, jak w płonący ołtarz.

— Hej, Józef jużes to naklepo! — woła z poza wyszczerbionego płotu stary sąsiad Karel.

— A jużci. Bydzie teroski ciął jak nigdy.

Francik miał do żniw jedynie starą Pałuzinę i niezbyt zgrabną Trudę. Poszedł więc do sąsiadów. Po starego Buchcika i mocną Mariannę. Przyszli Buchcik oparł się o płot, a Marianna ze sierpem w reku usiadła na trawnik i rozglądała się po zagrodzie.

— Bydzie mi się troszka ciężko schylać, boch już nie tako młodo — gadała do nachodzącej gospodyni Marianna.

— A dyć pomóża to nom to jakoś pódzie — pocieszała gospodyni.

Ruszyli w pole. Wyruszyła cała wieś. Był przepiękny dzień. Słońce grzało, głośkało po twarzy. Kroczą żniwiarze z kosami, grabiami, z sierpami.

W opustoszałych chałupach pozostali je-

dynie chorzy, lub zgarbiona babunia, mająca uważać na dzieci i — jakby ktoś przyszedł.

Słońce wspięło się już wysoko. Żytem szemrzące łany pokłoniły się żniwiarzom i zapraszały do pracy. Francik przeczęgnął się, objął chłopskim wzrokiem dojrzałe zboże i — ciął. Brzękło kosami, zarechotało sierpami, grabiami. Ubieraczki zatapiają swe nagłe ręce w ściętych kłosach.

Żniwiarze pościewali kaboty, zakasali rękawy.

Brzemienne zboże wali się na ziemie, ścieli się ziarno dojrzałe słońcem, głośkało wiatrem.

Na polach śląskich szumią żniwa chleba powszedniego.

I brzęczą kosy, brzęczą... Brzęk... brzęk...

Z czoł żniwiarzy ścieka pot. Wsiąka go w siebie ziemia przemita. W oczach żniwiarzy błyszczą radością. Przed nimi migoczą wąsate kosy, drząc przed ścięciem, jak przed śmiercią. Pod ich nogami skrzypią ciernie. Nad ich głowy wleciał skowronek. Rozśpiewał się pieśnią o pracy chłopca.

— Hejże Buchciku, nie rozganęjcie się tak — woła Marianna. Buchcik siecze. I patrzy się w polysk ostrej kosy. I siecze, siecze. Baba prędko odciąpuje smukłe snopy żyta, bo tuż za jej piętami drugi żniwiarz siecze, siecze, siecze.

— Już ni mooga — westchnęła i, zaszmatliwszy się między powrosłami, praśa na ziemie. Buchcik przystanął, otarł pot, zaćmił fajkę i pociągnął. Mocno. Raz i dru-

gi. Poprawił galot, pobrusił kosę i dalej siecze, siecze, siecze.

I brzęczą kosy, brzęczą... Brzęk, brzęk... Brzęk, brzęk... I miło jest słuchać ten czy sty śpiew stalowych kos.

Nasieklili dużo. Bardzo dużo. Zatkneli kosy, zaczęli stawiać. I stawali, stawali. Spasne snopy. Stawali w „kozły”, stawali w „lalki”. Prosto, dumnie, pięknie jak pulki ułanów. Ciernie drapało, kłuło do krwi bosc nogi żeńców.

— A podawać tu, podawać! — woła rozpalony Buchcik. Stawia sноп za snopem, znowu sноп przy snopie. Obejmuje do wiązania, jak pannę do tańca.

Słońce, strudzone żmudną drogą lipcową, utknęło w pośrodku niebios. Rozpaliło się mocno, praży do omdlenia. Zagrało południem. Polna cisza, niby pielgrzym, pokornie ukłękła na ostrym ściernisku i błogosławiła ściętemu kłosowi żyta.

Żniwiarze siedli na kudłatej miedzy polnej i westchnęli głęboko, westchnęli ciężarem żniw.

Mamulka przyniesli obiad. Przyniesli żuru. Kwaśnego, z pieprzem. Francik wsadził garniec między kolana i jadł. Jadł i spoglądał na odpoczywającą pracę żniw. Jedli wszyscy, zmęczeniem przykuć do ziemi.

Powiał lekki wiatr i przytulił się do postawianych snopów. Ochłodził spocone czoła żeńców.

I brzęczą kosy brzęczą, Brzęk... brzęk... Brzęk... brzęk...

Rozgadana praca żniwiarzy śląskich urasta po same niebo. Ubieraczki wesolo ubierają, dzieci zbierają pógubione źdźbła.

— Boże wam pomogę! — zawołał chłop z sąsiedniego pola.

— Dej Panie Boże! — odpowiedział Francik.

Na sąsiednich polach zwożą zboże już do stodoł. Naładowane drabinioki wyglądają jak najeżone szczyty Klimczoka. Pełno wrzasku, pełno gwaru, pełno pracy. Żniwiarze się śpieszą, spłoszeni ukazaniem się na zachodzie wielkich gór czarnych chmur.

— Burza, burza nadchodzi — powtarzają wystraszone baby.

Stodoły coraz ciasniej zapychane są chlebem powszednim. Jedni zwożą, drudzy kłopia kosy, jeszcze inni koszą, koszą, koszą.

I brzęczą kosy, brzęczą, Brzęk... brzęk...

Pole Francika gołocieje. Padają ostatnie kłosa, z nimi kończą się żniwa. Polskie żniwa. Mrok wieczorny oblał snopy, przytulił się do żniwiarzy. W powietrzu zabłąkał się bąk. Nad głowami żniwiarzy zatańczyły komary. Tu i ówdzie słyhać głosy, tu i ówdzie ostatni klekot drabinioków. Żniwiarze ciągną do chałpy. Niosą stepione koszeniem kosy, suche osieki, próżne dzbanki. Jeszcze palą bosc nogi, jeszcze szczypią spocone oczy.

Serce żniwiarzy napelniło się radością, że żniwa wypadły bosko, że będzie co jeść!

W. B.,

Wystawa Sztuki Ludowej w Łowiczu

Na długie lata przed wojną uroczystości Bożego Ciała ściągaly do Łowicza bardzo wielu przyjezdnych, między innymi również cudzoziemskich turystów, którzy okazali duże zainteresowanie polskim przemysłem artystycznym. Wyroby bezimiennych artystów - chałupników (przed wszystkim łowickie) rozchodzily się po całym kraju, a dzieki entuzjazmowi cudzoziemskim docierały również zagranicę.

Z wielką szkoda dla naszej sztuki wojna zniszczyła te gałęz wytwórczości rodzimej, bądź też uniemożliwiła jej rozwój.

Spółdzielnia Sztuki i Przemysłu Ludowego Rzecz. Polskiej w Łowiczu jest dziś jedyną placówką spółdzielczą, której zadaniem jest podtrzymanie wytwórczości artystycznej przemysłu ludowego zarówno przez ożywienie ośrodków, które przed wojną osiągnęły piękny rozwój, jak przez zakładanie całkowicie nowych placówek.

Jakkolwiek okres działalności Spółdzielni nie przekracza roku, rezultaty są bardzo poważne: Spółdzielnia posiada trzy ośrodki wytwórcze, a mianowicie: wyrób tkanin artystycznych w Łowiczu, pod kierownictwem doświadczonego i zasłużonego ob. Kolaszyńskiego, wyrób ceramiki w Bolimowie oraz produkcję materiałów bawełnianych i półweł-

nianych o artystycznym rysunku, opartym na motywach ludowych. Piękne te i trwałe samodzielną produkują się na własnych domowych warsztatach w ilości oczywiście nie wystarczającej dla zapełnienia nim rynku oraz rozprowadzenia handlowego.

Z chwila, gdy Spółdzielnia otrzyma obiekt fabryczny, o który czyni usilne starania, jak również własny odpowiedni lokal sklepowy — produkcja wyrobów włókienniczych, zarówno estetycznych jak tanich, niewątpliwie wzrośnie.

Wystawa Sztuki Ludowej w Łowiczu, poparta życzliwie przez ob. Starostę i Burmistrza oraz przez Zarząd Towarzystwa Krajoznawczego zapozna szerokie sfery społeczeństwa polskiego z tym wszystkim, co ocalało z zawieruchy wojennej, jak również z najnowszym dorobkiem powojennym w tej dziedzinie.

Będziemy zatem mieli możność podziwiać na Wystawie zarówno eksponaty archiwalne, wypożyczone przez prywatnych posiadaczy spośród miłośników łowickiej sztuki ludowej, jak bogate działy współczesnych wyrobów artystycznych (pasiaki, makaty, kilimy), cera miki artystycznej, zdobnictwo (wycinanki, ozdoby hafty, lalki dekoracyjne i in.).

JAN STANISŁAW ADRZEJEWSKI

POWRÓT

Mijały Potędze długie lata na borykaniu się z biedą. Nie były one dla niego tak pomyslnie, jak się tego spodziewał. Nie pomogło nawet i to, że ciągnął się jak struna, a przy tym oszczędzał, ile tylko mógł. Opieka nad liczną rodziną pochłaniała z małymi wyjątkami omal bez reszty wszystkie jego dochody. Nic nie pomogło, że pracował od świtu do nocy i chwycił się czego mógł. Niedostatek był prawie zawsze u niego gościem, więc stale miał z nim do czynienia.

I byłby niewątpliwie tak długo jeszcze tyrał cierpliwie, gdyby nie to, że mieszkający w Polsce Niemcy po przegranej wojnie zostali usunięci z posiadanych gospodarstw i te przeszły w ręce Polaków. Z kandydujących na gospodarstwa poniemieckie w Palaczewie Potęga był pierwszym. Jedno z tych gospodarstw upatrzył sobie już podczas wojny, gdy doszedł do przeświadczenia, że Niemcy za swoją podłość będą mieli oddawane pożyczaną miarką. Już wówczas gdy czuli się jeszcze panami siebie i dalecy byli od obaw — powiedział sobie: „Poczekaj, Niemioszku, przydzie czas, że i ty bydziesz jedyn z drugim u nos parobkim! Na zawsze panami nie bydziet! Przydzie czas, to i my wam odpłacimy z nawiązką za to wasze dobre!” I jak się wziął, tak postanowił swego dokonać. Wprawdzie długo musiał na to czekać i nie mało przeżył, zanim do tego doszło, ale przeżycia te bynajmniej nie zmieniły jego zdania. Upływ czasu tym więcej utrwalał w nim wysunięte postanowienie i tym więcej ostrzał je w twardą zaciętość. Zresztą Potęga należał do typu tych ludzi, którzy z raz podjętego zamiaru nie mogą się cofnąć, choćby nawet miał być w tym błąd z wynikiem przykrych następstw.

Gdy wreszcie do tego doszło, że Niemcy zostali zobozowani, Potęga samorzutnie objął upatrzone gospodarstwo. Ale nie długo na nim gospodarował. Na posiadłość tę znalazło się więcej chętnych i ci jeden przez drugiego starali się usunąć go z obranej zagrody. Powód ku temu dał stan gospodarstwa, jego wielkość, a szczególnie wspaniałe, jak na wieś, zabudowania, bowiem podobnych w całym Palaczewie nie było. Ponieważ jednak Potęga nie pozwolił się łatwo usnąć, spór o prawo pierwszeństwa do danego gospodarstwa trwał dość długo i nie obyło się przy tym bez awantur, kłótni i najrozmaitszych złożeń. Koniec końcem skończyło się na tym, że Potęga zdecydował się ustąpić, otrzymując w zamian za to inne gospodarstwo nieco gorsze, a w dodatku więcej zniszczone przez maszerującą tamtędy wojska frontowe, jak i niepowołane ręce osób z pobliskiego sąsiedztwa, którzy tą drogą starali się w owym bezładzie wykorzystać sytuację przez przywłaszczenie sobie pozabawionego często bliższej opieki inwentarza i wiele, wiele innych rzeczy, do których dostęp stał otworem.

Potęga po zgodzeniu się na ustąpienie chodził zły i małomówny. Bywało nawet, że odtąd często denerwował się sam na siebie nie wiedząc zgoła nieraz o co i dlaczego. Wyjątkowo zaś wyglądał przygnębiony, gdy nadszedł dzień w którym miał przeprowadzić się na nowoprzydzielone gospodarstwo, a to, po uprzednim zbadaniu przez powołaną tymczasowo komisję. W dniu tym od wczesnego rana wysłał na nową placówkę żonę z dziećmi do oprzetu, za nimi około południa posłał wóz z posiadaniem sprzętem domowym, który składał się z pozbijanego deszczułkami stołu, pary łóżek, tyłu krzesel, szafy, spróchniałej komody i paru stołków z białej deski. Sam pozostał dłużej i czekał na przybycie owej komisji, w skład której wchodził wójt, sołtys oraz dwóch członków gromady wiejskiej. Przyjazd komisji tej zapowiedziany był na godziny popołudniowe. Potęga oczekiwał z niecierpliwością i zaczął na dobre przeklinać, gdyż panowie ci pozwolili sobie na niemałe opóźnienie.

— Na pewno pociągają bimberek — mruknął złośliwie sam do siebie, stojąc przy płocie obok domu — i przyjadą urzędnie jak beły. Inaczej być ni może i na pewno inaczej nie bydzie! — powtórzył dość głośno.

Miało się już ku wieczorowi, gdy na drodze pokazała się duża bryka w pełnym biegu.

— Nareszcie — zrobiło się lżej Potędze. — Ale pijani, jakbym przy tym był. Widzę przecie to z daleka. Oho! we wójtowe kunie jadą. Gdzie go ta za to napisać.

Powózka z całym pędem wpadła otwartą bramą na podwórze, zatoczyła koło i w niezmińszonym biegu stanęła naprzeciw wspartego na końcach sztachet Potęgi.

— No już jesteście — odezwał się pierwszy wójt.

Potęga stał dalej oparty jak dotąd. Na słowa wójta nie odpowiedział zupełnie. Zmienawidził go do tego stopnia, że nie mógł na niego patrzeć.

— I czemu to nie gadacie? — rozgniewał się wójt na milczącego Potęgę. — Co? nie podoba się wam zapewne, że musicie stąd wyjść?



rys. Tadeusz Zarzycki.

— A dzień dobry! — podniósł Potęga głowę na ten przytyk. — Panowie pewno zapomnieli, co należy mówić, kiedy się do kogo przychodzi czy, jak wy tero, przyjdźcie?

Wójt zakłopotał się tym powitaniem. Nie spodziewał się zupełnie, by Potęga odważył się na podobny przytyk. Zuchwałstwo to nie przypadło mu do smaku. Rozgniewał się więc na Potęgę tym więcej, że był w stanie nietrzeźwym i spojrzał na niego z nieprzejednaną złością.

— Więc nie podoba się wam!

— A pewnie, że nie!

— Potęga nie taki zły chłop — wmięszal się sołtys schodząc z powózki.

Za sołtysem zeszli wszyscy. Najdłużej siedział mniej znany Potędze jegomość, który miał objąć po nim gospodarstwo. Ale w końcu i ten zeskoczył. Potęga wiedział o nim tyle, że nazywał się Tułas i był dobrym znajomym wójta. Krążyły pogłoski, że żona jego miała być kochanką wójta, a że miał do niej daleko jeździć, ściągnął ją sobie bliżej. Mówiono nawet, że Tułas o wszystkim doskonale wie i niczemu się nie sprzeciwia. Za zgodę tę wójt miał przyrzec Tułasowi najlepsze w gminie gospodarstwo poniemieckie, byleby się tylko nie sprzeciwiał. Ile kryło się w tym prawdy, nikt dotąd w Palaczewie nie wiedział i nie mógł pewnie potwierdzić, gdyż Tułas mieszkał zupełnie w innej gminie, a donosi, jakie przychodziły, po większej części nie zakrawały na wiarogodność. Ale jakkolwiek sprawa ta się przedstawiała, wierzone na ogół, że jest w niej sporo wiarogodnego sensu, bowiem wójt w Palaczewie z poczynań tych był poniekąd znany. I dlatego to prawdopodobnie z niemalym wkładem staran protegował urobionego przyjaciele. Bo jakkolwiek znajomości miał dużo i wszędzie umiał wejść i wyjść, kosztowało go to nie mało starań ze względu na to, że zabiegających o to gospodarstwo znalazło się więcej i w nich miał niełatwych do pokonania przeciwników. Ponieważ jednak był urodzonym krętałem i w dodatku na tyle przebiegłym szachrajem, że trudno było się czegoś niesłusznego w tym co począł domyśleć, zdołał innych wypchnąć w szary kąt, a sam dopiął tego, do czego się zabrał, aczkolwiek słuszność bywała po przeciwnej stronie. Taką więc kombinacją przyczynił się w znacznej mierze do osiedlenia tego, kogo sam chciał.

— Niech Potęga nie czuje się tak bardzo pewien siebie — zwrócił wójt Potędze uwagę — bo czasem można źle na tym wyjść!

— A co nie mom być pewny siebie?

— Nie zapominajcie, Potęgo, że pokorne cięle dwie matki ssie, a pyszałkowane nieraz ani jednej nie dostanie. To samo może i was jeszcze spotkać. Nie wystarczą to, że nazywacie się Potęga. Nazwisko

w tym nie ma nic do rzeczy. Radzę być wam cicho.

— Rodzicie ta swoi babie, którym poniewieracie, a nie mnie — odciął się z oburzeniem Potęga. — Drugi raz nie poradziła mnie wywalić, nie, nie!

— Jak będziemy chcieli — zatoczył się po pijanemu wójt.

— Jak jo byde chcio!

— Ej Potęga, Potęga! Radzę wam zaprzestać tego, co poczynacie i siedzieć cicho, bo wpadniecie. Ostrzegam was i że byście czasem tego nie pożałowali.

— Jo wam już powiedziałym kogo możecie se ostrzyć: babe swojom, a jak mało macie ty, to i kochanice, do który ciekocie i którym se ponoć bliży sprowadzicie.

Wójt na powiedzenie to skoczył jak oparzony. Zapienił się złością sapiąc silnie. Gdyby nie to, że zaledwie trzymał się na nogach, byłby niewątpliwie użył jakiegoś wykrętu na własną obronę, ale ponieważ na to zdobyć się nie mógł, gdyż nie dowierzał sam sobie, do czego się mógłby przy tym posunąć, zamierzał Potęgę ustraszyc własną postawą, w jaką starał się uzbroić. Powaga ta miała przybrać charakter urzędowego stylu i jako taka zwrócić na siebie uwagę poszanowania. Ale przy zdobywaniu się na to wójt tym więcej się ośmieszył. Bardzo dziwnie wyglądał przymrużając jedno oko, podczas gdy powieka na drugim drgała jak w febrze. Zauważyli to również przybyli razem z nim, więc ażeby nie dopuścić do większego ośmieszenia i zapoczątkowaną sprzeczkę jakoś zatrzeć, wtrącił się do tego więcej trzeźwy sołtys. Miał najwidoczniej lepszą głowę do kieliszka, gdyż trzymał się prawie najsztywniej z nich wszystkich.

— Dejmą spokój, panie wójcie — klepnął wójt po ramieniu. — Nie warto przecie o lada głupstwo wszczynać kłótni. Chodźmy lepiej załatwić, co mamy do załatwienia i bydzie w porządku. Potęga, o ile wiem, nie jest wcale zły chłop. Skórę to ma trochę takom, co się jeży, jak kij zobaczy, ale to nic. Myślę, że i każdy z nas w podobnym wypadku nie byłby lepszy, bo to przecie gospodarza aż się serce do niej śmieje. Chodźmy do mieszkania, bo po co tu mamy na dworze stoić. Sprawdźmy, czy wszystko jest tak jak było i pójdziemy se nazat.

Sołtys równocześnie zawołał na Potęgę:

— No chodźcie i wy, Potęgo, z nami!

— Idźta se ta sami, idźta. Niczego ta nie ukrodam. Jak wszystko zastolym, tak

zostowiom nie tkninte. Nic wam do mnie.

— Właśnie, że my mamy do was dużo — przekreślił głowę wójt. — Zadarliście sami nie wiecie co, jak i z kim. I na pewno nie spodziewacie się, co wam to nasze zlekceważenie przyniesie.

Potęga nasrozył się i przyciął wójtowi jeszcze więcej:

— Mówicie, że zadarym? ale to tylko z wami, z takim se ot wójtym w Palaczewie, co to miast wójtostwa pilnować za kochanicami lato!

— Bodaj was sto... — zirytował się wójt.

— Bodaj was...

— Sierdźcie się, sierdźcie, ale som na siebie, bo mnie ta nie dodmuchocie ani nie nadmuchocie... Co mi taki wójcik. Jak sie troche dorobie i kobjyta moja bydzie miała sporo gęsi, to was ta kiedy po późni najmie do nawrocanto od szkody, gdy z wójtostwa was wysadzom. Bydziecie u mnie jeszcze pasturkiem. Zoboczycie czy tak nie bydzie!

Wójt za to sponiewieranie skoczył do tyłu, by dopaść Potęgi. Gotów był wszcząć z nim awanturę, a w niej pokazać się wójtowskiej władzy... I gdyby nie powstrzymano go przy tym, nie wiadomo do czego by doszło, gdyż i Potęga na wójta przygotowany był nieźle. Nie ulegało wątpliwości, że porywczność ta skończyłaby się dla wójta bezwzględna porażką, wynikiem czego wywiązałyby się przykre następstwa dla obu stron. Potęga nie gwarantował tym razem za siebie samego, gdyż przyszło stanąć oko w oko z takim przeciwnikiem, aczkolwiek z usposobienia był spokojnym i nigdy nikomu w drodze nie wchodził. Złość wzięła w nim przewagę do tego stopnia, że nie zważając na nic byłby chętnie za swoje choć w części odplacił.

— Ja tego nie daruję! — unosił się wójt. — Ja tego szubrawcowi nie zapomnę nigdy!

— Dejmcie spokój, panie wójcie — uspokajał sołtys zdenerwowanego wójta, wpychając go do sieni. — To do niczego nie prowadzi. Ośmieszacie się sami i nas przy tym tak samo.

Potęga odwrócił się za wchodzącymi do sieni, aby dorzucić wójtowi jakieś powiedzonko cięższe, ale że ci zamkli za sobą drzwi, więc nie miał do kogo. Postać jeszcze tak chwilę, a gdy wreszcie zażście z wójtem ostatecznie go zniecierpliwilo, nie oglądając się dłużej za niczym, kopnięciem nogi otworzył sobie przymkniętą furtkę i, ominawszy podwórze, udał się prosto przez pola na nową placówkę.

A. F. KIRLO - NOWACZYK

Poeta

fragment poematu

Pamiętasz? — świtanie, gdy konie do upoju szły
pędziłaś stadko gęsi podobne białym obłokom
na ugór, nad którym w zorzach stały mgły
a ode wsi koguty pianiem nocnym opędzały się urokom...
Nad drogą wrony drżały w żalobnych kręgach,
ich krzykiem spłoszony zając przywarł do miedzy —
szło stadko krów siwych rycząc na potęgę,
za nimi chromy pastuch kosztorem tropy ich śledził...
Śiwiała dal i leszczyny nad strugą stały wyraziste,
brzozom, białym pannom wiatr spletał warkocze,
kos lasem gwizdał, wiewiórki płomienie ogniste
miotwały w skokach. Gajowy nocny niedosen miał w oczach

Mój skarogniady i lisa chrapami zgarniały wodę,
ogony — pióropusze sterczały z końskich zadów —
spojrzałaś ku mnie, rumieńcem splonęły ci jagody,
a potem oczami szukałaś zagubionych wczora śladów.

JULIA HARTWIG

Przesiedleńcy

Na postoju kozy podchodzą
do lokomotywy ciepłej, parującej jak matka.
W biegu jesień się sypie między szyny pędka.
Odrzuca widok
zamach kity rudej jak brzoza,
to wiewiórka zgryza już w pyszczku
listek lodu z mroźnej haldy zimy.

Tych obrazów przez szybę wagonu
nie widzą przesiedleńcy którzy we śnie stygną
i śni im się ojczyzna — dorodny krzew leszczyny
rodzącej prawdziwe orzechy
z jądrem pokarmu, z jądrem krzepkiej radości.

STEFAN BAŚCİK

Chłopska młodzież akademicka

w przedwojennym życiu organizacyjnym i społecznym*)

Na pewną niezgodność wskazywałyby liczniejszy udział akademików ze wsi we władzach „Odrodzenia” i „Akademickiego Zw. Promiennego”, zaliczony do grupy prawicowej. Ale posłuchajmy jak jeden z czynniejszych członków „Odrodzenia” — akademik ze wsi — określa atmosferę „Odrodzenia”: „Odrodzenie nie jest znów tak bardzo klerykalne. Ja np. jestem wrogiem kleru i w niejednym pod tym względem zgadzam się z lewicą... I ja jestem demokratą” (S.O. — 2.6.1938).

Następną grupę, w których udział młodzieży chłopskiej był wybitny, stanowią organizacje samopomocowe, a więc „Bratnia Pomoc Studentów U.J.,” „Bratnia Pomoc Medyków,” „Bratnia Pomoc Teologów” oraz koła prowincjonalne.

Istotą tych organizacji jest niesienie pomocy materialnej w formie pożyczek pieniężnych, mieszkań, obiadów itp. niezamożnej młodzieży akademickiej, a taką jest przede wszystkim młodzież chłopska. Licznie też gromadzi się ona w ich szeregach.

Na 30 studentów (bez teologii) odpowiadających na ankietę 25 należało do organizacji samopomocowych — 2 nie odpowiadało.

W r. 1936/37 w Bratniej Pomocy St. U. J. na 1950 członków ze wsi było 213 t. zn. 16 proc. W Bratniej Pomocy Teologów w tym samym roku na 235 członków wieś reprezentowała 104 członków t. zn. 42 proc.

Do Kół Prowincjonalnych zapisuje się przeważnie wszystka młodzież chłopska z danego powiatu czy regionu.

W organizacjach samopomocowych bierze też młodzież wiejska bardzo żywy udział, obejmuje też tu bardzo często naczelną stanowiska.

Przeszło pięćmilionowym majątkiem „Bratniaka” zarządzali przez szereg lat ludzie ze wsi, że wymienimy nazwiska prezesów Bratniej Pomocy jak: Smolec Stefan — benemeritus Bratniej Pomocy za ofiarę i wydatną pracę (budowa II domu Akadem.), Wawrzon Edward, Soboń Edmund, Zych Jan.

W Bratniej Pomocy Teologów, gdzie w r. 1936/37 w Zarządzie reprezentuje wieś tylko 2 członków, właśnie najważniejsze stanowiska prezesa i sekretarza spoczywają w ich rękach. Podobnie w Komisji Rewizyjnej ważne i odpowiedzialne stanowisko przewodniczącego Komisji spoczywa w rękach chłopskich.

Koła Prowincjonalne całkowicie opanowane są przez młodzież chłopską, chociaż nie zawsze stanowią oni tam większość. I tak np. w „Zw. Biało — Bielskiej Młodzieży Akademickiej” na 82 członków w r. 1936/37 ze wsi pochodziło 24 członków. Natomiast we władzach na 7 członków Zarządu 4-ch było ze wsi i piastowali stanowiska prezesa, sekretarza, skarbnika i bibliotekarza. Na 5-ciu członków Komisji Rewizyjnej wieś reprezentowało 3-ch, w tym przewodniczący Komisji. Podobny układ można spotkać w innych kołach. I tak np. w „Kole Ziemi Miechowskiej” na 8 członków Zarządu 5-ciu członków ze wsi: prezes, skarbnik, 3 członków Zarządu; na 4 członków Komisji Rewizyjnej wszyscy pochodzą ze wsi. W „Kole Myśliczan” na 6-ciu członków Zarządu 3-ch ze wsi: prezes, skarbnik, członek zarządu; na 3-ch członków Komisji Rewizyjnej — 2 członków ze wsi: przewodniczący i członek Komisji.

Przykłady powyższe podane są bez specjalnego wyboru. Nawet tam gdzie w zarządach organizacji samopomocowych młodzież chłopska reprezentowana jest tylko przez jednostki zajmuje ona poczesne stanowiska. Wdzieliśmy to w „Bratniej Pomocy Teologów”. Możemy to zauważyć np. w „Zw. Biało-Bielskiej Młodzieży Akademickiej” na przestrzeni 10-ciu lat:

Rok	Ilość czl. ze wsi we władzach	Funkcje
1927/8	2	prezes, czł. Kom. R.
1928/9	3	prezes, przew. K. R., czł. K.R.
1929/30	2	czł. zarz. przew. K. R.
1930/1	2	czł. zarz. przew. K. R.
1931/2	2	2 czł. zarz.
1933/4	2	prezes, członek zarz.
1934/5	3	prezes 2 czł. zarządu
1935/6	6	v-prezes, sekretarz, bibliotekarz, przew. K. R., 2 czł. K. R.
1936/7	7	prezes, sekretarz, skarbnik, bibliotekarz, przew. K. R., 2 czł. K. R.
1937/8	6	prezes, skarbnik, czł. zarz., przew. K. R., 2 czł. K. R.

Do ostatniej wreszcie większej grupy organizacji akademickich należą koła naukowe, skupiające przeważnie studentów danego wydziału lub przedmiotu studiów. Należą tu więc także np. organizacje jak Biblioteka Słucha-

czów Prawa, Koło Filozoficzne, Koło Matematyczno - Fizyczne, Koło Pedagogiczne St. U.J. itp. Organizacje te mają na celu niesienie studentom pomocy naukowej a więc organizowanie specjalnych bibliotek, wydawanie skryptów, tekstów itp. pomocy naukowych, oraz pielęgnowanie danej gałęzi wiedzy przez organizowanie czytelni, wieczorów dyskusyjnych, odczytów dla studentów, względnie dla szerszej publiczności. W zależności więc od wielkości księgozbioru biblioteki danego koła, względnie możliwości korzystania z nich w innej formie grupuje się w nich większy lub mniejszy odsetek młodzieży. Wartość młodzieży wiejskiej zaczyna zdobywać sobie również w tych organizacjach odpowiednie miejsce, chociaż wyżywając się najczęściej na terenie ideowym i samopomocowym, zmuszona jest najczęściej ograniczyć w nich swój udział do minimum. Niemniej jednak udział tej młodzieży w życiu naukowym daje się łatwo zauważyć. I tak np. w ostatnim dziesięcioleciu życia Koła Pedagogicznego St. U.J., jednego z żywszych kół naukowych na U.J., spotykamy na stanowiskach prezesów sześć nazwisk chłopskich. Założycielami Koła Sociologicznego St. U.J. byli również ludzie ze wsi. Oni też piastowali tam ważniejsze funkcje. Choć nie we wszystkich kołach naukowych tak jest, niemniej jednak powyższe wypadki nie są odosobnione.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że udział młodzieży chłopskiej w życiu organizacyjnym uniwersyteckim jest bardzo wydajny, a byłby z pewnością wydajniejszy, gdyby wiele czynników nie stało na przeszkodzie w wyżywaniu się tej młodzieży w tym kierunku.

Największą przeszkodą w pracy organizacyjnej są warunki materialne synów chłopskich, będących na studiach. Mówiliśmy o nich na innym miejscu. Korepetycje i różnego rodzaju zajęcia zarobkowe zajmują bardzo dużo czasu, tak że nie wiele pozostaje czasu na naukę nawet. Po drugie — także położenie materialne zmusza studenta do najszybszego kończenia studiów, aby jak najprędzej otrzymać jakieś zajęcie i raz zerwać z nudzą. Trzeba dodać, że jeszcze druga niedza dołączała się do tej akademickiej. Było nią położenie nieraz tragiczne rodziny. Studia wyższe dla syna chłopskiego były w tych sto sunkach jednak dużym luksusem. Na ten „luksus” rujnowała się często rodzina, sprzedawała nieraz nie tylko „dwa woly”, ale niedojadała, odkładała sobie od nosi i ograniczała nieraz swoje potrzeby do granic zwykłej weteracji, byle tylko syn skończył studia, bo wtedy jej dopomoże... Rodzina czekała na pomoc syna - inteligenta. To niesienie pomocy, które czasem odbywało się nawet już podczas studiów; ten obowiązek jak najszybszego spłacenia długu pieniężnego, który zaciągnęli rodzice na studia swego syna; ten obowiązek spłacenia długu wdzięczności dla rodziców za to, że zrobili go wybrańcem losu, zmusza akademika - chłopca do jak najszybszego kończenia studiów.

Z tych też powodów młodzież ta świadomie unikała wszelkiej pracy organizacyjnej. Jako czynnik bardzo absorbującego drogi czas i rozpraszającego energię, chociaż zdawała sobie co najmniej trochę doświadczenie z tego, że jest to dla niej niepowetowana strata w jej rozwoju umysłowym i społecznym.

Prezes P.A.M.L-u w sprawozdaniu za rok 1936/7 stwierdza niewykonanie w zupełności programu jaki sobie nakreślił. Jako usprawiedliwienie podaje: „niesprzyjające warunki, jak mała liczba członków, brak czasu. Członkowie P.A.M.L-u, pochodzący ze wsi, a więc niezamożni, skazani na samodzielną walkę o byt, na ubieganie się za kawalkiem chleba, co pochłania dużo czasu, nie pozwalając na oddanie się pracy w organizacji”. (Protokół z Walnego Zebrania z dnia 19.2.1937).

„W życiu akademickim — pisze w pamiętniku W. W. — nie udzielałem się zbyt. Jak wspominałem czas mój jest ograniczony”.

Jeden z odpowiadających na ankietę robi uwagę:

„Większość akademików ze wsi pochodzących bierze minimalny udział w życiu społeczno - politycznym i towarzyskim, pochłonięci pracą związaną ze studiami, a przede wszystkim troską o utrzymanie i opłaty” (ank. 30).

A na pytanie: „Z jakich powodów nie bierze czynnego udziału w akademickich organizacjach ideowych?” mamy odpowiedzi:

1. Brak czasu — 6 osób.
2. Względny materialny — 1 osoba.
3. Względny zdrowotny — 1 osoba.
4. Względny polityczny — 1 osoba.
5. Organizacje nie odpowiadają — 1 osoba.

Na 6-ciu nie biorących udziału wszyscy podają jako przyczynę brak czasu.

I trzeba właściwie zbyt silnych zainteresowań społecznych, trzeba być naprawdę takim Sprangerowskim „typem społecznym”, aby w takich warunkach poświęcić choćby trochę

czasu życiu organizacyjnemu. Na ogół ludzie ci, którzy udziału w tym życiu nie biorą są wytłumaczeni. Właściwie dziwić by się trzeba, że jednak mimo takich warunków, młodzież chłopska bierze żywy udział, często jakże ofiarny i bezinteresowny w życiu organizacyjnym. Poza warunkami materialnymi, które bezsprzecznie stanowią największą przeszkodę w pracy organizacyjnej młodzieży wiejskiej, pewną rolę hamującą odgrywać powinny również momenty natury psychologicznej.

Synowie chłopski wychowani w domu w skrajnej mierze nędzy wysyłani są na studia przede wszystkim dla polepszenia swego bytu, czy zdobycia dobrobytu a nawet bogactwa. Ten cel stawia się też im ciągle przed oczyma, jako pobudkę do pracy. Młodzież ta też przyzwyczajona jest do tego, wyrasta w nastawieniu do dobrobytu i do jego osiągnięcia mobilizuje wszystkie swoje siły. W połączeniu z poprzednimi może to dać właśnie typ ciasnego utilitarysty. Takich mamy dużo nie tylko wśród młodzieży chłopskiej. Motywy bowiem natury ekonomicznej przyswiewcają rodzicom wszystkich warstw dzisiejszego społeczeństwa.

Ze nie wszystka młodzież chłopska idzie w kierunku tego ideału Sprangerowskiego utilitarysty, należy w głównej mierze zaważać ogólnym prawom wieku młodzieńczego. Wiek ten, to okres najwyższego idealizmu i poświęcenia dla dobra drugich. Ten idealizm, ta chęć niesienia pomocy drugim, to dążenie do sprawiedliwości społecznej (typowy zwrot w programach organizacji młodzieżowych, natrafiając na krzywdzące położenie warstw chłopskich czy robotniczych — ten idealizm zmusza studenta do pozostawienia swego interesu na boku i z całym zaparciem i zapałem poświęca student i tak już uszczuplony czas pracy społecznej w organizacjach akademickich czy zewnętrznych. Tych jednostek jest jeszcze mało, niemniej procentowo coraz więcej.

Na żywy udział młodzieży chłopskiej w życiu organizacyjnym ma też wpływ sama struktura życia społecznego na wsi. Życie to oparte jest na głębokim zakorzenionym instynkcie życia gromadnego, życia mającego znamiona żywej wspólnoty. Życie gromadne, współzycie towarzysko-sąsiedzkie jest na wsi daleko żywsze niż w mieście — szczególnie w mieście dużym. Wynika to już z charakteru życia wiejskiego, które wymaga ciągłej wzajemnej pomocy. Wychowany w takim środowisku syn chłopca z wyuczonym prawem nawyków czuje się dobrze w życiu gromadnym, organizacyjnym i bez niego czuje się źle.

Garnie się też młodzież wiejska do organizacji i bierze w nich żywy udział o ile tylko czas i zdrowie jej na to pozwalają, bo często nawet ze szkodą swego zdrowia i studiów.

Na pytanie w ankiecie: „Czy bierze udział w organizacjach ideowych akademickich?” mamy odpowiedzi:

- „tak” 18 os. — „nie” 4 os.
- „trochę” 2 os. — nie odpow. 6 osób.

W dodatku swym walorom wybija się też ona wnet na pierwsze miejsca. Widzimy też na naczelnych stanowiskach w organizacjach akademickich ludzi ze wsi. Wypływa to również w pewnym stopniu ze struktury psychologicznej samej młodzieży chłopskiej na studiach wyższych. Na studia idzie przede wszystkim element bardziej ekspansywny z rodzin bardziej ekspansywnych, więcej ambitnych, przedsiębiorczych, rodzin dążących do awansu społecznego. Młodzież chłopska przynosi ze sobą na wyższe uczelnie te właśnie cechy psychiczne i postawy społeczne.

W dodatku wychowanie w środowisku pracy, zaprawianie już od najmłodszych lat do poważnej pracy (pomoc przy gospodarstwie), daje tej młodzieży walory do wybita się przez rzetelną i mrończą pracę i poważne traktowanie każdej zleconej funkcji.

Poważne traktowanie zagadnień ideowych każe akademickiej młodzieży chłopskiej iść na wieś, by tam pod strzechy nieść światło, które zdobyła w szkołach, by tam swoich braci i siostry podnieść od godności światłych obywateli państwa, obywateli świadomych swych praw i obowiązków, by przez młode pokolenie chłopskie wyprowadzić wieś na nowe tory, by wreszcie przez pracę dla wsi spłacić dług lożenia przez wieś na długoletnie studia swych synów.

Taka jest młodzież chłopska przejęta służbą dla dobra idei lepszego jutra wsi. Ofiarność, rzetelna i konkretna praca, sumienność, poczucie odpowiedzialności, wytrzymałość w pracy, ten chłopski upór — oto walory nowego chłopca - inteligenta, oto wartości, które wnoszą on do tworzenia kultury narodowej.

Akademicka młodzież chłopska, a nie kto inny, walczyła o odrodzenie ruchu chłopskie-

go na terenie województwa krakowskiego. Ona to porwała się w r. 1936 do walki z Małopolskim Związkiem Młodzieży Ludowej, będącym pod „opieką” ziemiaństwa zorganizowanego w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Akademicy ze wsi podnieśli sztandar samodzielności i konsolidacji ruchu chłopskiego. Oni też prowadzili w woj. krakowskim pracę w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i w Związku Młodej Wsi „Siew”, nadając tym organizacjom oblicze. Na swych zebraniach akademicy ze wsi ciągle radzili nad tym, jakby doprowadzić do dalszej konsolidacji ruchu chłopskiego. Jej jedynym marzeniem było stworzenie jednego olbrzymiego ruchu młodzieży wiejskiej, gdyż tylko taki ruch zdolny jest podnieść wieś tak pod względem społeczno - kulturalnym i gospodarczym jak i politycznym.

Obrazy te wszystkie i narady to nie były li tylko „akademickie dyskusje”. Młodzież wiejska natychmiast przystępowała do ich realizacji. Młodzież ta rusza natychmiast w „teren”. Jedyny wolny czas, jaki ma w niedziele poświęca bardzo często na wyjazdy w teren, na różne konferencje, kursy wyszkoleniowe, inspekcje itd.

„Dość dużo nawet — pisze w pamiętniku J. P. — pracowałem w organizacji wiejskiej w Siewie... Czulem, że jako syn drobnego rolnika, winienem pracować dla dobra wsi. Często nogi odmawiały posłuszeństwa, a ja brodziłem po błocie i śniegu od wioski do wioski, od koła do koła. Jednak praca ta ma charakter periodyczny, gdyż brak środków do życia zmusza mnie do pracy zarobkowej, czy też dłuższego przebywania w domu”.

Ten sam student pisze w swym dzienniczku:

„W tym czasie dość dużo jeżdżę po organizacjach naszych. Często nawet nocuję poza domem” (czerwiec 1937).

„Wakacje spędziłem rozmaito. Najpierw byłem na obozie O. koło L. — jako instruktor wychowania obywatelskiego” (grudź. 1937 r.).

Mimo fatalnych nieraz warunków życia, przy nadwyreżonym zdrowiu młodzieży chłopska, objawiając jakąś płacówkę, prowadzi ją nadal. Oto taki np. wypadek. Akademik ze wsi, jeden z organizatorów Zw. Młodej Wsi, Ziemi Krakowskiej i Podhalańskiej złożony chorobą płuc, dostał się na klinikę i jeszcze stamtąd prowadzi nadal organizację, będąca dopiero w stadium początkowym, a więc w stadium dla wszelkiej organizacji najtrudniejszym. Inny wypadek — ten sam student już jako absolwent U.J., mając lepiej płatne zajęcie, z powodu braku funduszy w kasie Związku pokrywa część kosztów redakcji czasopisma tejże organizacji oraz kosztów wydrukowania deklaracji ideowych, koniecznych dla pracy organizacyjnej.

Na zakończenie posłuchajmy jeszcze zwierzeń W.W. Pisze on w pamiętniku:

„Z chłopem stałem w ciągu moich studiów w ustawicznym kontakcie. Wprawdzie był to czas krótki, bo tylko ferie (nie zawsze całe), wakacyjne i świąteczne, ale wystarczający, by odegrać w życiu wsi pewną rolę... Jako syn chłopca nie straciłem nigdy kontaktu z chłopem. Najbliższym czulem się go, gdy współpracowałem z nim w jakichkolwiek organizacjach. Wtedy wydawał mi się ten lud najsympatyczniejszym. Działalność moja na wsi należy do najmilszych i najwdzięczniejszych prac. Chętnie brałem udział w pracy różnych organizacji miejscowych, jak Straż Pożarna, Koło Młodzieży, gdzie przeważnie współpracowałem w wystawianiu sztuk, w urządzaniu zabaw i innych imprez. Brałem udział w różnych posiedzeniach, w czasie których zabierałem głos w dyskusjach i starałem się moje zdanie przedstawić. Lecz tu muszę zauważyć, że inicjatywa, o ile chodzi o pracę w tych organizacjach wychodziła przeważnie od nas akademików, studentów... W dwu wypadkach wyszła inicjatywa od akademików, w wypadkach, które miały doniosłą wartość dla wsi. Podjęliśmy myśl budowy pomnika dla poległych rodaków w czasie wojny światowej i myśl budowy domu ludowego. Dwie te myśli przedstawił mi Radzie Gminnej i zdołaliśmy wszystkich przekonać o ich słuszności.

„Tak tedy powstał z inicjatywy studentów mej wsi i przez współpracę naszą z władzami wsi pomnik piękny i została zapoczątkowana budowa domu ludowego.

Pracowałem także dla wsi przez współudział w poczynaniach naszej szkoły. Wszelkie imprezy, przeznaczone czy to na szkołę, czy na młodzież szkolną, miały we mnie swego pomocnika. Starałem się także przez swój autorytet wpływać na wieś i brałem udział w kweście, przeznaczonym na różne cele: pomoc dla powodziar, budowę domu ludowego, pomoc dla działaw szkolnej itp.”

(D. c. n.)

*) Patrz „Wies” Nr 15/16 (43/44) i 18/19 (46/47).

